Nr. 204. Lwów. — Czwartek dnia 4 września. **Rok 1890.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 70 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie przyjmuje skład w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacić po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Rozalji P. Jutro: św. Wawrzyńca | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 28, Zachód „ 6 „ 20 | Długość dnia 13 g. 1 m. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 września.

W prasie berlińskiej trwa ciągle dyskusja o przyczynach odrzucenia listy kandydatów do godności arcybiskupa wielkopolskiego. Dyskusja ta wcale nie wyjaśniła dziwnej zagadki, bo i ta wiadomość, nadesłana z Rzymu, że minister Gossler zagroził swą dymisją jeśli lista będzie przyjęta, nie wydaje się nam wystarczającą. Pan Gossler bynajmniej nie jest osobistością niezbędną; takich ministrów oświaty i wyznań na kopy można liczyć; najwybitniejszym rysem charakteru tego pana jest miłość do Bismarka i nienawiść do Polaków, — właściwości duszy może bardzo cenne ze stanowiska pruskiego, ale niekonieczne dla ministra wyznań. Więc sądzimy, że gdyby cesarz nie miał innego powodu do odrzucenia listy, okrom gosslerowskiej groźby, toby odrzucenia nie było. Być może, iż trafny powód wykryła *Germania*, która przytem podała do wiadomości ogółu szczegół bardzo ciekawy. Oto w poznańskiej naczelnej regencji, niby w namiestnictwie, jest osobna księga, a w niej alfabetycznie są zapisani wszyscy Polacy, wydzielający się bodaj trochę z szarego tłumu. Więc każdy ziemianin, ksiądz, adwokat, przemysłowiec i t. d. mają w tej księdze swoje stronnice, na których zapisywane są najdrobniejsze szczegóły biograficzne. Tak samo prowadzona jest księga katolików Niemców, mieszkających w Wielkopolsce. Otóż, gdy z jakiegokolwiek bądź powodu regencja potrzebuje ułożyć o kimś „bericht“ dla Berlina, to z owej księgi robi się wyciąg i to wystarcza. Co to zaś jest za księga, można mieć wyobrażenie z następujących słów *Germanii*: „Kto miał sposobność przejrzeć tę księgę, ten wie, że nawet najspokojniejsze i najbardziej lojalnie usposobione osoby są w niej przedstawione jako wrogie państwu i skłonne do rewolucyjności.“

Otóż jeśli o kandydatach do godności arcybiskupiej podano cesarzowi wyciąg z owej księgi, to nic dziwnego, że on całą listę odrzucił. Nie można także mieć mu za złe, że nie zna jeszcze wybitnych w Wielkopolsce ludzi i wierzy kłamliwym „berichtom“. Wszakże od dzieciństwa zawsze słyszał, że Polacy, to rewolucjoniści, spiskowcy, wrogowie Niemiec. Przyznać trzeba, że długa i bezwzględna opozycyjność klubu polskiego w sejmie pruskim i parlamencie Rzeszy wielce się przyczyniła do utrwalenia się niekorzystnej o nas opinji. Polscy posłowie zmienili swą postawę dopiero niedawno; zrobiło to w Niemczech wielkie i korzystne wrażenie, o czem przekonać się można z mnóstwa głosów [illegible] germanizacyjną politykę Bismarka; lecz stare uprzedzenia i nieufność nie mogły zniknąć odrazu. Zrażać się tem nie powinni Wielkopolanie, lecz trwać w obranym teraz kierunku tak cierpliwie, jak myśmy w Galicji trwali, aż nam uwierzono.

Kapituły gnieźnieńska i poznańska muszą teraz ułożyć nową listę. Słychać, iż przeczuwając bezcelowość tej roboty, kapituły zamierzają zrzec się prawa przedstawiania kandydatów, w skutek czego sprawa byłaby załatwiona bezpośrednio między Watykanem a Berlinem. Otóż nie sądzimy, aby dobrze było zrzekać się prerogatyw kapituły i samochcąc uszczuplać jej prawa. Jesteśmy zatem pewni, że kapituły tego nie zrobią. One powinny starać się, przedewszystkiem o godnego arcypasterza Polaka, a jeśli nominacja taka okaże się bezwarunkowo niemożliwą do przeprowadzenia, to kapituły powinny licząc się ze stanem rzeczy, wybrać takich kandydatów, którzyby wysoko trzymali sztandar Kościoła i byli życzliwi dla naszej narodowości, jak np. był ś. p. ks. Dinder. A jeśliby przytem można było uwzględnić osobiste sympatje cesarza do pewnych osób z kościelnej hierarchji, to byłoby bardzo dobrze.

Prasa francuska wywlekła na widownię zapomnianego już Boulangera. Stało się to zapewne z braku innych tematów, a ten przyrzekał rozbudzić ciekawość bulwarowej publiczności. Początek dało *Figaro*, które zawsze najlepiej wie jak dogodzić zepsutemu smakowi Paryżan, a wcale nie dba o to, że się przez to samo nieraz kompromituje. Otóż *Figaro*, które samo kruszyło kopje w obronie Boulangera i należało do jego wielbicieli, a uważa się zawsze za pismo bonapartystyczne, — to *Figaro* kupiło u kogoś za 20.000 franków kilka artykułów, które ogłasza pod tytułem „Kulissy bulanżerstwa“. W pierwszym artykule podany był opis tajnej podróży Boulangera do ks. Hieronima Napoleona jeszcze wówczas, gdy eks-jenerał dowodził korpusem. Skutek tej publikacji był ten, że nawet Rochefort w swym *Intransigeancie* wyparł się „intryganta, który będąc republikaninem utrzymywał stosunki i odbywał narady z takimi indywiduami jak jeden z Bonapartów“. Sam eks-jenerał w tygodniku *Voix du peuple* przyznał się do podróży do ks. Hieronima, ale dodał, że rozmawiał z nim jedynie o tem, jak wzmocnić „nową, odrodzoną“ rzeczpospolitą. List swój eks jenerał kończy przyrzeczeniem, że jeszcze raz głos zabierze, ale wtedy „gdy nadejdzie stanowcza chwila“ — jaka?

Teraz w *Figarze* pojawił się drugi z tej serji artykuł o stosunkach Boulangera z rojalistami. W czasie wyborów prezydenta republiki w roku 1887 zeszli się: jenerał de Martimprey, baron de Mackau i Boulanger. Pierwsi dwaj, jako szefowie rojalistów, wylegitymowali się pełnomocnictwami od stronnictwa i od hr. Paryża. Następnie stanął między nimi układ, że rojaliści będą głosowali na tego kandydata, którego im zarekomenduje Boulanger, a za to Boulanger, zostawszy znów ministrem wojny, zrobi przewrót i obwoła monarchją, która go wynagrodzi bogactwem i tytułem jeneralissimusa. Podano sobie ręce. „Dajesz pan słowo żołnierza?“ — spytał Boulangera jenerał de Martimprey. „Masz je pan!“ — odparł eks-jenerał. I rozeszli się. Idąc do domu z deputowanym Le-Hérisse'm, rzekł mu Boulanger: „Jacy głupcy, ci rojaliści... ja, doprawdy, wyprowadziłem ich w pole!“ — Ale pomimo, że miał rojalistów za głupców, zaczął jednak działać w myśl ugody. Było dwóch kandydatów na prezydenta: Freycinet i Floquet. Trzeciego, Ferry'ego, chcieli bonapartyści, licząc na to, że wybór jego wywoła rewolucją, z której wyjdzie monarchja. Rozumieli to republikanie, więc Boulanger, nie chcąc się kompromitować, ani się nie zbliżył do Ferry'ego, natomiast obu tamtym kandydatom ofiarował swe poparcie pod warunkiem, że natychmiast powołają go na ministra wojny. Freycinet dał odpowiedź wymijającą, Floquet odrazu się zgodził, ale byli przeciwko niemu monarchiści i umiarkowani republikanie, więc jego kandydatura upadła pomimo usiłowań Boulangera. W pierwszem, próbnem, głosowaniu, najwięcej wotów otrzymał Ferry. Sytuacja stała się drażliwa. Freycinet ciągle się namyślał, wreszcie zgodził się na warunek Boulangera, lecz już było zapóźno: Clémenceau dał szczęśliwe hasło: „Wybierajmy Carnota!“

Od tej chwili Boulanger znienawidził radykalistów, kierowanych przez Clémenceau; na umiarkowanych republikanów liczyć nie mógł, więc całą duszą oddał się rojalistom. Dotąd jeszcze był czysty, miał własne stronnictwo i o własnych siłach dążył gdzieś — Bóg go raczy wiedzieć, gdzie! — ale w kilka dni po wyborze prezydenta republiki przeszedł na żołd rojalistów, stał się ich sługą i był nim aż do upadku.

Oto, co było — według odkryć *Figara* — za kulisami bulanżerstwa.

Drugie walne zebranie

wiecu katolików niemieckich.

Koblencja 26 sierpnia.

Mądre uchwały, powzięte na pierwszem posiedzeniu, były niezawodną wróżbą, że wiec tak dobrze zaczęty przyniesie wiele korzyści Kościołowi i społeczeństwu.

Na drugiem też jeszcze liczniejszem od pierwszego zebraniu wtorkowem przystąpiono do dalszego omawiania programu, który, jak wiadomo, dąży do uregulowania stosunków miejscowych, rozwiązania prawdziwie piekącej dziś kwestji socjalnej i do reformy stosunków szkolnych i wychowania.

Na wstępie wszyscy uczestnicy zebrania uczcili przez powstanie z miejsc pamięć zmarłego dr. Virnicha, który jako wybitny członek niemieckiego centrum wymową swą i czynem prawdziwą przynosił chlubę sztandarowi katolicyzmu, pod którym długoletnie wiódł boje z resztkami kulturkampfu.

Jako dzielny szermierz Chrystusów w walce o zasady nie ustąpił ani na krok przed przemocą w przekonaniu, że przemoc, jako fakt, na razie zwyciężyć może, ale ostateczny tryumf należy się wielkiej idei chrystjanizmu.

Po tem uczczeniu męża dobrze zasłużonego około Kościoła i ojczyzny X. regens dr. Müller z Wiednia, wyraziwszy zebranym powitanie od arcybiskupa wiedeńskiego dr. Gruschy, wypowiedział wspaniałą mowę o posłannictwie, godności i działaniu duchowieństwa katolickiego. W trzech niejako częściach mowy wykazywał X. dr. Müller, że kapłan jest nietylko pośrednikiem między niebem a ziemią w sprawach osobistego sumienia każdego człowieka, lecz że z urzędu swego i powołania jest stróżem życia prywatnego w rodzinie i rozjemcą w zagadnieniach politycznych i społecznych.

Kapłan jest zatem jakby piastunem, wychowawcą i kierownikiem człowieka we wszystkich kierunkach jego życia i tam dopiero dobrze się dzieje, gdzie kapłan z narodem, naród z kapłanem dążą do jednego kresu — do Boga.

Z naciskiem podnosił mówca, żeby duchowieństwo baczną uwagę zwracało na tok spraw publicznych. Choć bowiem św. Paweł powiada o tych, co się zaciągnęli pod znaki ściślejszej służby Chrystusowej: *ne se implicent in negotia saecularia*, to jednak dziś, kiedy świat w polityce zaparł się Boga i jego zasad, kapłan bez mieszania się w waśnie, któreby tylko ujmę jego godności przynosiły, powinien wpływem swym, radą i czynem tak sterować wszystkiem, co ma związek z polityką, jak wybory i zebrania, iżby ostateczny wynik przynosił istotną korzyść Kościołowi a kończył się zawsze pogromem zwolenników liberalizmu, co umie być względnym i szczodrym dla wszystkich, a względem jednego tylko katolicyzmu tak wrogo zawsze występuje.

Piękną swą, bogatą w wielkie myśli mowę, zakończył X. Müller uwagą, że sprawa wychowania dobrego kleru jest kwestją zawisłą od całego społeczeństwa, bo ostatecznie w dziejach się sprawdza zasada, że jakim naród, takim bywają i jego kapłani.

Na zaproszenie uczestników wiecu na kongres socjalny do Leodjum uchwaliło zebranie wysłanie telegraficznej odpowiedzi, w której wyrażono największą sympatją dla kongresu i życzenia jak najlepszych skutków z jego obrad. Zarazem wysłano telegraficznie odpowiedź na adres powitalny od komitetu wiecu katolików niemieckich w Pittsburgu w Ameryce.

Profesor gimnazjalny dr. Schädler z Landau mówił następnie wśród częstych oklasków „O prasie katolickiej“ i o potrzebie jej uorganizowania, aby walczyła z prasą liberalną. — Görres — rzekł mówca — ten najdzielniejszy syn Koblencji, ten straszny przeciwnik Napoleona, wykazuje nam znaczenie prasy, naszej prasy. Abd-el-Kader nazwał niegdyś prasę armatą myśli. Tem groźniejsze jest atoli jej działanie, gdy jej pociski są skierowane przeciwko religji, przeciw Kościołowi. Zła prasa, do której należy przeważnie liberalna, psuje umysły i serca. Na cóż ona się nie zdobędzie, aby wyszydzić i z błotem zmięszać Kościół! Złej prasie należy przeciwstawić dobrą. Gdzie potrzeba, zakładajmy gazety katolickie, i życzyłbym sobie, żeby katolicki kapitał płynął na ten cel obficiej. Sposobności nam nie brak. Nasza prasa spełniła swą powinność. Jej zawdzięczamy przeważnie pomyślne rezultaty w walce kulturnej. Jeżeli pewna upadła wielkość mówiła o podłej prasie niemieckiej, to odnosi się to do podłej prasy owej upadłej wielkości, a nie do naszej prasy katolickiej. Ta bowiem stała niewzruszona wśród dymu prochu, kiedy granaty padały w postaci litografowanych wniosków; nasi redaktorzy na odpoczynek latem i zimą spacerowali do Plötzensee, ale się nie ugięli. Dlatego należy się prasie naszej podziękowanie, a nadto nasze uszanowanie. Ta prasa, broniąca kościelnej i politycznej wolności, znajduje najzaciętszych krytyków w swym własnym obozie. Nasi rycerze pióra — toć i oni nie są przecież aniołami — nie mogą wjazdu do nieprzyjacielskiego obozu dokonywać w odświętnym ubiorze. Szanujmy i kochajmy nawet naszych nieprzyjaciół! (wielka wesołość). Nasi katoliccy redaktorzy, największego pożałowania godni ludzie, zasługują na moralne, ale też i na materjalne poparcie. I nieprzyjaciele nie żyją powietrzem. A więc abonować trzeba pisma katolickie, korespondować do nich i umieszczać w nich anonsy! Niestety, niejeden dom zarażony jest jeszcze złem pismem. Siła przyzwyczajenia i skłonność do tego, co stoi w odcinku (panie mi przyznają słuszność) utrzymują takie pisma w domu. Na to tylko jedno jest lekarstwo: Precz ze złą prasą, prosimy o dobrą prasę! Stronnictwa i prasa powinny stać ze sobą w najściślejszym związku i czuciu. Ale prasa, jako głos ludu, musi także bronić swego zapatrywania. Duchowieństwo niechaj wypełni swój obowiązek wobec prasy, tego „kapelana bożego“. Każdy ksiądz jest też urodzonym korespondentem w swej miejscowości.

W dalszym ciągu posiedzenia zabrał głos ks. Schmitt z Trewiru i mówił na temat: „Stanowisko katolicyzmu wobec socjalnej demokracji.“ Mówca w wymownych wyrazach skreślił obraz zupełnego zamącenia stosunków społecznych, dodając że wisząca już nad nami rewolucji społecznej nic innego zażegnać nie potrafi jak tylko zapomniany przez spoganiały świat katolicyzm. Kryjąc się jeszcze w podziemiach katakumb, Kościół rozwiązał w imperjum rzymskiem kwestję niewolnictwa, której rozwiązanie daleko większe przedstawiało trudności niż dzisiejsza przewaga kapitału nad pracą, system hyperprodukcyjny i idące za nim głodzenie robotnika, przykutego do korby maszyny, przy której sam powoli staje się maszyną, tracąc ludzkie uczucia.

Niedowiarki natrząsają się z tego, kiedy się powie, że jedynie w katolicyzmie kotwica zbawienia i ratunku. Ale kiedy chrześcijaństwo poczęło odradzać państwo rzymskie, czyż Celsus i Porfirjusz nie nazywali Galilejczyków urojeńcami?

A jednak prawdą jest, że jedynie w krzyżu zbawienie tak dla jednostki, jak dla całego społeczeństwa. Społeczeństwo odłączone od Kościoła, zlaicyzowane jak we Francji, szerząc niewiarę, chowa niejako żmiję na swą własną zgubę w zanadrzu. Kiedy robotnika ograbi się z wiary w Boga i Opatrzność, kiedy się weń wmówi, że nadzieja lepszej doli i odpłaty za cierpienie jest głupstwem, a grób kresem bytowania człowieka, nie dziw, że on zapragnie po swojemu raju na ziemi i wyciągnie do bogatych rękę zbrojną w siekierę z żądaniem równego podziału.

Według mówcy zatem należy fałszywym naukom i egoizmowi przeciwstawić miłość chrześciańską; prasa i nauka winny przedewszystkiem zajmować się rozsądnie kwestjami socjalnemi. Ku zwalczeniu stowarzyszeń socjalno demokratycznych stworzyć trzeba stowarzyszenia katolickie, zajmujące się także kwestjami socjalnemi i szczególnie młodzież przygarniające do siebie. Ku zwalczeniu socjalizmu powoływać także należy zakony, przywrócić w Niemczech zakony Jezuitów, Redemptorystów itd. Wytężyć należy wszelkie usiłowania w tym kierunku, aby usunąć nienawiść klasową i rozgoryczenie, a rząd powinien katolików w usiłowaniach tych nie podejrzywać, lecz energicznie wspierać.

Następnie odbył się wykład ks. Schmitza, proboszcza z Krefeldu, „O szkole chrześciańskiej i o ósmym kongresie niemieckich nauczycieli.“ — Mówca polemizował głównie z wywodami niektórych mówców ósmego kongresu niemieckich nauczycieli, odbytego niedawno w Berlinie, uwielbiających zasady Diesterwega o szkole, z której tenże chciał naukę religji wykluczyć. Wkońcu wystąpił mówca w obronie szkół wyznaniowych, w którychby nauczyciel, rodzina i Kościół wspólny i zgodny wpływ wywierać mogli.

Walne zebranie wysłało w końcu telegram dziękczynny do kardynała Lavigerie, w którym wyraziło wdzięczność katolików niemieckich za opiekę, którą otacza misje katolickie w krajach zostających pod protektoratem Niemiec.

Na tem skończyło się wtorkowe walne posiedzenie wiecu katolików.

Nowy genjusz.

Z Rzymu piszą:

„Teraz przynajmniej mogę umierać bez żalu!“ zatelegrafował niedawno sędziwy i sławny Józef Verdi do 25-letniego młodzieńca, po przerzuceniu nót przysłanych sobie przez niego.

Tym młodzieńcem, przed kilkoma jeszcze miesiącami tak nieznanym, jak najskromniejszy wiejski organista, a dziś napełniającym swem imieniem cały półwysep italski od Alp do lilibejskiego przylądka, jest Piotr Mascagni.

Cerignola, licha mieścina w okolicach Livorno, była jego ojczyzną. Rodzice jego należeli do ubogiej wieśniaczej rodziny. Osobliwsze skłonności do muzyki, jakie okazywał niemal od niemowlęctwa, sprawiły, że pewien szlachetny opiekun, jakich we Włoszech artystyczne talenta liczą może więcej niż w jakimbądź innym kraju, wysłał go własnym kosztem naprzód do pobliskiego Livorno, a potem do muzycznego konserwatorjum w Medjolanie. Tam znany kompozytor Hamilkar Ponchielli i Saladino, obadwaj należący do najpierwszych *maestrów* włoskich, żywo się chłopakiem zajęli i odgadli w nim od razu niepospolity i wyjątkowy talent. Ale Petruccio był przedewszystkiem charakterem samodzielnym, twórczym, nieukróconym. Miewał on popędy do pracy, unoszące go zwycięsko po nad wszystkie trudności, po nad wszystkich współuczniów, których prześcigał i podobne całkiem do natchnienia, a po nich znowu następowały okresy jakoby południowego lenistwa i roztargnienia, tak dalece, iż obaj *maestri* pogrozili mu niejednokrotnie ciężkiemi kary, a nawet wyrugowaniem z konserwatorjum. Był on najwymowniejszym przykładem trafności słów: *Spiritus flat ubi vult.* Za powianiem ducha zdał się szybką łodzią o wydętym żaglu, to znowu bez powiewu nawą znieruchomioną na fali. Jednak gdy do egzaminów przychodziło, Petruccio budził się gdyby z letargu, umiał już w ciągu kilku dni wszystko, czego się jego towarzysze przez pół roku uczyli i w ostatniej chwili przechodził zawsze do wyższych klas, niekiedy nawet bywał pierwszym.

Aż wreszcie i to mu się sprzykrzyło. Nowy podmuch ducha już nie podziałał tylko na jego usposobienie do pracy, ale go wręcz uniósł, jak ptaszę na wylocie. Zasłyszał coś był o cygańskiem życiu i zapragnął onego od razu, uśmiechnionego zmiennością słonecznej dali, jak istny cygan lub dawny błędny rycerz. Zaproponowano mu kierownictwo wędrownej trupy przedstawiającej operetki na jarmarkach i po podrzędnych miasteczkach. Z zapałem przyjął zwierzchność nad ochrypłymi tenorami i barytonami, nad sopranami przypominającymi rozstrojone klawikordy, nad orkiestrą bez składu ni ładu. Zaczął nawet cudów dokazywać w tej improwizowanej dyrekcji. Niesforna trupa rozwiązywała się po drodze, a on ją trzykrotnie na nowo sklecał, uzdolnił i dalej prowadził. Sam uczył muzykantów rozlicznych

---

58)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Wysłuchała go do końca, z taką chciwą ciekawością, że zapomniała na razie okazać oburzenie, o jednem tylko pamiętała, że go nie zdołała przekonać. A tak pewną była zwycięstwa! Zanadto okazała nienawiści, zanadto szczerze przyznała się do wszystkiego. Tem go oburzyła. Byłby jej przebaczył, gdyby dostrzegł żal i skruchę.

Postanowiła już dać pokój Leonowi, należało tylko okazać tę dobrą chęć i załagodzić Jerzego. Przyznawała mu słuszność co do Jadwigi. Choć nie lubiła jej, doznawała wyrzutów sumienia, o których wspomniał. Byłaby wolała widzieć młodą kobietę po za obrębem zemsty, którą tylko dla Leona zgotowała. Dotąd łudziła się ciągle, że żonę nie dotknie wcale niewierność męża, albo, że się ona o niczem nie dowie. Istotnie, nie powstała u niej mściwa żądza zepsucia życia Jadwidze, choć może nieraz niechęć głucha wstrząsała jej sercem... Zbudził ją głos Jerzego. Mówił znowu, nie doczekawszy się odpowiedzi, a mówił z przejęciem, nie tak ostro jak przedtem, bo malował wzniosłe usposobienie, ciche cnoty, łagodność i dobroć pani Jadwigi. Chciał wzruszyć Karolinę, a sam był wzruszony. Opowiadał jak dalece zasługiwała na miłość, jak żyła tylko szczęściem domowem, cała oddana obowiązkom i mężowi. — Wspomniał jak ją zrana zobaczył z rozpaczą w oku a uśmiechem na ustach, złamaną i srodze dotkniętą, a zapominającą o sobie dla drugich, niosącą pociechę innym, choć jej sama aż nadto potrzebowała. I w porównywaniu obu kobiet czerpał żywszą cześć dla Leonowej, nie widząc się już obowiązanym do żadnej wyrozumiałości i najmniejszego pobłażania względem Karoliny.

Gniewnie zrazu, Klęcka marszczyła piękne czoło, zwolna jednak serce jej miękło, przejęte mimowolnym szacunkiem dla Jerzego.

Znów był tym prawdomownym, aż do zuchwalstwa, człowiekiem, na którego zawsze z pewnem podziwieniem patrzyła. Imponował jej niezłomnością swoją, stanowczem wyznaniem co myślał — czuła jego wyższość i wolała go takim.

Sama mając wielką siłę charakteru, ceniła to w innych. Leon ze swoją chwiejnością i brakiem hartu przyczynił się sam do obudzenia w niej tego lekceważenia, które, kto wie, czy głównie jej miłości ku niemu nie zabiło?

Gotowała się odpowiedzieć Jerzemu, gdy huk piorunu zatrząsł całym domem.

Podeszła ku oknu i odsunęła zasłonę.

Burza jak skradający się wróg toczyła po niebie swoje czarne chmury, które wisiały nisko nad ziemią, zakrywszy słońce. W oddali Malinna na tle obłoków, w blasku błyskawic, cała jakby spowita całunem, okazywała się za firanką deszczu, który padał w tej stronie ulewny.

Widok burzy nie jest pozbawiony pewnej grozy. W obec sił przyrody każdy umysł ukorzyć się musi. Karolina nagle spoważniała. Utkwiony jej wzrok w niebie śledził przemykające się błyski gromów, raz wypisujące złote hieroglify na chmurach, to znów jasnością swoją oblewające cały horyzont.

— Może niejednemu w tej chwili burza przynosi zniszczenie — pomyślała. — Tylo klęsk nawiedza ludzi! Trzebaż jeszcze, żeby pomiędzy sobą się zagryzali? Nie dość brzemienia trosk i bólów, które sama natura im zsyła?.... Mamyż przyczyniać jeden drugiemu nieszczęść i zmartwień?...

Spojrzała prosto w oczy Jerzemu.

Z twarzy jej znikła wszelka niechęć, natomiast jakieś głębsze wzruszenie powlokło lica bladością. Rękę położyła na sercu i rzekła:

— Przyznaję się do winy... Zgrzeszyłam.

Odetchnęła, jakby jej ciężar spadł z piersi i znowu obróciła się do okna.

Wiatr zaczynał uginać drzewa. Zajęczały wysokie topole, pochylając proste czoła, aż do ziemi prawie. W powietrzu huczało nieustannie, szum głuchy dochodził z wnętrza jakby nieba i uderzenia piorunów coraz gęściej się powtarzały.

— Gradowa to chmura! — odezwała się poważnie.

Jerzy koło niej stanął i wychylił się za okno. Teraz czarny duch zniszczenia zdawał się dotykać swem skrzydłem zręcińskie pola. Jeszcze niżej opuściły się obłoki, wicher zakręcił tumanami kurzu na gościńcu, rzucił je w ogród, przeleciał ponad domem i zerwał całą barjerę galerji; upadła, ściągając za sobą sprzęty, kwiaty, lampy, a niebawem zaszumiał deszcz z gwałtownością potopu. Kiedy niekiedy, kulka lodu toczyła się pod nogi patrzących, odbiła od muru, grad gdzieś dalej się wysypał, końcem tylko sinego rąbka chmury zaczepiwszy o dwór w Zręcinie.

Stała jeszcze w oknie pani Karolina, gdy usłyszała głos Jerzego:

— Czy przyznanie się do winy samo wystarcza? Czy jednem słowem naprawić wszystko można?

— Czegoż pan jeszcze chcesz odemnie?

Zrobiła tak wiele, zmuszając się do wypowiedzenia żalu, że już zupełnie sądziła się rozgrzeszoną. Jakto, nie było to dostatecznem dla niego? Myślała jednak, że nigdy z jej ust nie wyjdzie upokarzające wyznanie winy. Jerzy powinien czuć się dumnym z niespodzianego nad nią zwycięstwa. Zrobiła ofiarę ze swej dumy, pochyliła przed nim czoło, które nie nawykła przed nikim pochylać, a on jeszcze nie był zadowolniony, jeszcze więcej żądał?

— Śmiem prosić panią... ale nie wydaję rozkazu... Zrobiłaś pani tyle złego — usiłuj pani złe naprawić.

— Jakim sposobem? Co się stało, nie odstanie się, pomimo mojej chęci. To tak jest niemożliwem, jak cofnięcie biegu wody.

Przedstawił jej, że powinna Leona uleczyć, a gdy głową trzęsła na znak, że jej to wydaje się niepodobnem, rozwinął przed nią swój plan cały, polegający głównie na tem, żeby Leona oddalić. Jeśli jej już nie zależy na przeprowadzeniu zemsty, — mówił — może to łatwo uskutecznić, co Jerzy po niej oczekiwać ma prawo, trzeba tylko trochę silnej woli i trochę wytrwania; przecież dała już dowody, że skoro zechce, wszystko zrobić potrafi. Napomknął o wyborach. Byłby to najzręczniejszy sposób wyprawienia stąd Leona, i dodał, że tyle mając pod ręką środków, tyle rozumu i taką zręczność w działaniu, nie powinna się wahać i wszelkie poruszyć sprężyny, dążąc ku dobremu celowi. Zajmie to jej użytecznie kilka tygodni, przekona ją, że i na szerszem polu sił swoich próbować może.

— Ja sama jestem gotową odjechać, alem pewną, że on pojechałby za mną. Możeby zresztą mogło być skutecznem dla niego lekarstwem obudzenie w nim ambicji, przykucie go zdala do jakiegoś pochłaniającego zajęcia... ale on nie zechce się stąd ruszyć.

— I na to znalazłaby się rada. Niech pani uda, że godność poselska postawiłaby go wyżej w pani oczach... Pozwoliłby się zamianować posłem, skorobyś pani żądała.

— Radzisz mi pan grać komedję? Wstrętną mi jest tak dalece, że nigdy dotąd nie bawiłam się w żadne udawanie.

— Pani się zdaje, że odwrócić się i odejść jest dostatecznem zadosyćuczynieniem obowiązkowi z pani strony? Zawiedziony, zrozpaczony, kto wie, czegoby się Leon mógł dopuścić! Ludzkie uczucie, samo z siebie, nakazuje pani postąpić z łagodnością. Szczerze zaniechawszy zemsty, nie zechcesz przecie patrzeć na te same męki, któreby musiał przechodzić, gdybyś była dopełniła okrutnego zadania? Pragnęłaś go odtrącić rozkochawszy, doprowadziwszy do szału, czy możesz pani dziś tak samo zrobić? Skrucha pani, czczem okazałaby się słowem! Trzeba go zwolna odzwyczajać od widoku pani, dać mu szlachetną namiętność w miejsce grzesznej namiętności, skłonić do zapomnienia... ale nie bezwględnem traktowaniem...

— Masz pan słuszność.

Gwałtowniejszy od poprzedzających huk piorunu, zmusił ich zamilknąć znowu. Naprzeciw okna stojące drzewo, rozdarte na kawałki z trzaskiem runęło. Błysk ognia na mgnienie oka obwinąwszy je płomiennym językiem, zgasł zaraz i obdarty z kory, zdruzgotany pień, nie osmalony jednak, pozostał na pamiątkę burzy, świecąc swą białością nagą, wśród zieleniejącej się gęstwiny.

— Straszne będą pewnie w polu szkody — rzekła. Patrzyła ciągle na drzewo nie mogąc oderwać oczu od tego kościotrupa.

Deszcz lał strumieniem, powietrze znacznie ochłódło. Przez otwarte okno wchodziły teraz do dusznego pokoju wilgotne wonie.

(C. d. n.)

partytur i grał z równą biegłością na wszystkich instrumentach rzniętych i dętych. Jedną z koczujących panien nauczył nawet grać przedziwnie na harfie.

Takim trybem obiegłszy połowę italskiego półwyspu, dotarli nareszcie do rodzinnej Piotra Mascagniego Cerignoli. Tu współobywatele jego, którzy go już od lat siedmiu czy ośmiu nie widzieli, zdumieli się głęboko, poznając małego Petruccia w tak uzdolnionym młodzieńcu, który grał na wszystkich instrumentach rzniętych i dętych, i aby mu otworzyć pole do popisu, zawiązali dla swego *maestrina* muzyczne *Circolo* czyli towarzystwo z odpowiednią salką, gdzie postawiono fortepian.

Tu *maestrino* zasiadał chętnie co wieczór, coraz mniej się zajmując swoją trupą i operetkami. Grał z pamięci wszystkie opery, od Mozarta i Glücka, od Spontiniego i Paesiella do Rossiniego i Belliniego, do Donizettiego, Verdiego, a nawet Wagnera, bo pamięć miał zdumiewającą, fenomenalną i nut prawie nigdy nie potrzebował. A nieraz w późną noc, kiedy się kilka świec dopalało w tem lichem oświetleniu, kiedy promienie miesięczne wnikały przez szyby, a słuchacze włoscy, tak niewymownie czuli na muzykę i oczarowani grą młodzieńca, nie śmieli nawet światła żądać, aby mu nie przerywać, wtedy i sam *maestrino*, owiany z nienacka swoim tajemniczym duchem, ogarniony prawdziwem i nieudanem natchnieniem, zaczynał improwizować i grał ustępy z jakichś melodyj nieznanych, czarowanych, mistrzowskich. A były to *nota bene* nie fantazje i zręczne akordy zwykłych improwizatorów, w których błyskawiczność gam i senna mglistość harmonji są objawem równie uczonego, jak uciążliwego niemieckiego panteizmu, zastosowanego do muzyki, ale motywa całkiem nowe, melodje wprost z serca wytrysłe i przejrzyste, jak źródlana woda, a natchnione, a urocze, a porywające jak najpiękniejsza poezja, melodje, co są najpotężniejszym objawem indywidualizmu w muzyce i najbardziej ją do prawdziwej, wielkiej poezji zbliżają.

Zachwyceni mieszkańcy Cerignoli z syndykiem na czele ofiarowali tedy młodemu swemu współobywatelowi stosunkowo intratną posadę dyrektora orkiestry, którą mu urządzić polecili. Przystał na to i pożegnał stanowczo wędrowną swą trupę.

Wtem odebrano w Cerignoli spóźniony wielce dziennik, donoszący o konkursie dla napisania nowej opery, który otwierał Edward Sonzogno, głośny i zamożny przedsiębiorca teatralny w Medjolanie. „Ach! gdybym miał libretto!" zawołał młody *maestrino*, zdjęty od razu gorączką niecierpliwości i zapału. Treść opery była dowolną; miała być tylko krótką, składającą się z jednego aktu. Konkurs naznaczony był w stolicy, to jest w Rzymie, gdzie też otrzymujące nagrody utwory miały być niebawem przedstawione.

Jeden z przyjaciół Mascagniego, zdolny wierszopis, układa mu tedy dość pośpiesznie libretto p. t.: „Cavalleria rusticana" (wiejskie rycerstwo). Jest to rys z sycylijskich ludowych obyczajów, dramat gminny, nic wzniosłego ani idealnego nie mający w sobie. Bohaterem jego jest fornal, którego żona zdradza dla gacha z najniższego także gminu, a który z kolei oszukuje narzeczoną, biedną i uczciwą dziewczynę. Rycerze włoscy biorą się naturalnie do nożów,— bo ta szlachetna broń, będąca dzisiaj dawnym zdemokratyzowanym sztyletem i puginałem, jest *ultima ratio* u Włocha — i fornal gacha zakłuwa, jak wieprza. Ale w tym tak gminnym i wstrętnym dramacie, dwie wielkie i straszne namiętności, miłość i zazdrość, górują i dla tego właśnie Piotr Mascagni wskazał sam podobny przedmiot, wzięty z nieszczególnej powieści Vergi.

Bierze się więc z niezmiernem uniesieniem i nastrojem ducha do pracy i z samotności, z głębokiej ciszy wiejskiej, z malowniczych zachodów słońca w morze i z gwiazdzistych nocy wysnuwa całe pasmo zdumiewających melodyj, gdzie ludzkie serce bije, a uśpiewniona namiętność drga w każdej nucie, gdzie z każdej tryskają owe łzy wszechludzkie i nieśmiertelne, których stary Wirgiljusz znał skryte poniki: *sunt lacrymae rerum...*

Jednym jakoby tchem poczęta w duchu, opracowana i wykończona, nowa opera gotowa jest w ciągu dni 50, bo czas nagli, a konkurs, o którym się zapóźno *maestrino* dowiedział, nie cierpi zwłoki. Przybywa ona do Rzymu wraz z 72 innemi operami, jakiemi wszystkie części Włoch odpowiadają na wezwanie Sonzogna i na znaczne nagrody przez niego obiecane. Przerzucając i próbując te 72 utworów, z których cztery tylko odznaczają się prawdziwą artystyczną wartością, komisja, złożona z najwytrawniejszych muzyków włoskich, natrafiwszy na „Cavalleria rusticana", zdumiewa się, oczom i uszom swoim wierzyć nie chce. Czy to Bellini odżywa? Oddawna już nie słyszano tak nowych, potężnych, źródlanych melodyj, wzruszających aż do łez, porywających prawdziwem tętnem uczucia, które genjusz tylko słyszy, olśniewających prostotą wiekuistego piękna, którą genjusz tylko ogląda.

Zadyszani sędziowie wypadają z sali teatru „Costanzi", głoszą to zjawisko, to dziwo, nakazują niezwłocznie przedstawienie opery, telegrafują do Mascagniego, który, nie posiadając się z radości, przylatuje do Rzymu, on młody, nieznany, do wiecznego miasta tryumfatorów i genjuszów, w nagłym rozblasku własnej chwały... Gemma Bellincioni i Robert Stagno, król dzisiejszych tenorów, są jego tłamaczami...

Czem było pierwsze przedstawienie „Wiejskiego rycerstwa" w teatrze „Costanzi" wyobrazić sobie niepodobna. Ogromny teatr natłoczony był i nabity publicznością, ściągnioną osobliwemi pogłoskami o tem muzycznem zjawisku, napełniającemi miasto. Ale skutek przeszedł wszelkie oczekiwania. Pierwsza przygrywka uwertury, pierwszy występ śpiewaków, pierwsze ich nuty okryto grzmotem oklasków, a zapał już potem wzrastał tylko a wzrastał, dochodząc do stopnia oddawna bezprzykładnego w tych na wskróś muzykalnych Włoszech, w tym Rzymie, który dekretował niegdyś sławę: Rossiniego, Belliniego, Donizettiego, Verdiego: *Roma locuta est...* Po pierwszej zaś scenie, odśpiewanej przez Stagna, publiczność porwała się na nogi, jak jeden człowiek, zaczęła sypać oklaski i wołać w niebogłosy; kobiety, panny, powstawszy w lożach, krzyczały także namiętnie, wywołano Mascagniego i śpiewaków piętnaście razy... Dalej na tę muzykę tak oryginalną i przedziwną, tak rodzimie włoską, prąd południowego zapału wzbierał, jak powódź; krzyczano, bito w dłonie, tupano nogami, płakano głośno, wywoływano *maestra* dwadzieścia razy, potem w końcu trzydzieście razy, aż biedny młodzieniec, wzruszony do głębi duszy taką olbrzymią owacją, blady, drżący i zalany łzami, sam zemdlał nakoniec.

Zapamiętałe te manifestacje powtarzały się przez pięć czy sześć jeszcze przedstawień „Wiejskiego rycerstwa". Oceniano je coraz lepiej, przyznawano, iż 25-letni *maestrino* jest panem wszechwładnym i prawdziwym czarodziejem wszystkich instrumentów; przyznano jednogłośnie, iż kilka ustępów z jego kompozycji wystarcza, aby zjednać i zapewnić sławę mistrzowi. Niezrównane *intermezzo sinfonico*, w którem wielorakie skrzypce rozpoczynają *pianissimo* frazę muzyczną, która coraz się wzmaga, potęguje, rozszerza, aż wybucha nareszcie tęskną, czarującą, krystalicznej przeczystości melodją, malującą żal za utraconem szczęściem, *intermezzo* owo obwołane zostało arcydziełem, w którem wdzięk Mozarta, uczoność Glücka i głębokość Haendla zlewają się w jeden z tych nieprzebrzmiałych na wieki głosów serca, jakich boski Bellini posiadał tylko tajemnicę.

Król Humbert, ujęty melodją, usłyszaną w teatrze „Costanzi", przysłał nazajutrz rano młodemu mistrzowi order Korony włoskiej. Sonzogno, oprócz znacznych sum, jakie mu już wypłacił, zapewnił mu stałą pańską intratę przez czas pisania nowej opery, którą u niego zamówił; prasa i publiczność całego półwyspu powtarzają imię niedawno nieznanego a dziś sławnego młodzieńca, witając w nim nie już znakomity talent, jakich bywa dużo, ale wielki a rzadki genjusz, duchowego spadkobiercę Rossiniego, Belliniego, Donizettiego, a Verdi, jak rzekłem, telegrafuje mu, że sam może teraz spokojnie umierać.

Wszystkie niemal teatra włoskie weszły w układy z Sonzognem i z Mascagnim, aby dawać tej jesieni i zimy „Wiejskie rycerstwo".

Sprawy austrjackie.

W trzech okręgach czeskich, tj. Chrudimie, Taborze i Bachynie odbędą się za kilka dni wybory trzech posłów do sejmu czeskiego. Te trzy mandaty dostaną się niewątpliwie młodoczechom, gdyż w Chrudimie staroczesi nie postawili nawet swego kandydata, a w dwóch innych okręgach postawili takich, którzy nie przejdą, gdyż nie są tam lubiani. *Narodni Listy* wystósowały już odezwę do wyborców w tych trzech okręgach i zaklinają ich, aby przez wybór młodoczechów urządzili demonstracją przeciw ugodzie.

Pogłoski o zbliżeniu się staroczechów do młodoczechów i o możliwości pojednania się obu tych stronnictw utrzymują się wciąż. Najgorliwiej przemawia za tem pojednaniem się praska *Politik* ale mniej więcej w tym duchu, aby staroczesi kapitulowali i zajęli to stanowisko, na którem stoją młodoczesi. Potrzebę pojednania się obu stronnictw czeskich zaczynają odczuwać już w całych Czechach. Hrabia Harrach na zgromadzeniu prawyborców w Starkenbachu w niedzielę podniósł, że niezgoda w łonie narodu czeskiego przynosi mu ogromną szkodę; gdyby naród we wszystkich sprawach szedł zgodnie, z pewnością uzyskałby wszystkie swoje żądania. Potem mówił hr. Harrach o ugodzie, ponieważ jednak mówił w tym duchu, że ugoda z małemi tylko poprawkami będzie dla Czech wielkiem dobrodziejstwem, przeto młodoczescy prawyborcy w liczbie 21 narobili wrzawy i wyszli ze sali. Pozostałych na zgromadzeniu 38 staroczeskich wyborców uchwaliło hr. Harrachowi wotum ufności. Niemcy nie przyszli wcale na zgromadzenie, gdyż obawiali się, aby młodoczesi jakiej awantury nie zrobili.

Sprawy krajowe.

(*Fundusz szkolny emerytalny*).

Lokowany kapitał obrotowy funduszu szkolnego emerytalnego wynosił do r. 1883 263.121 zł. Od r. 1884 stan rzeczy się zmienił. Powstały niedobory, a powodem takowych było przenoszenie wielu nauczycieli w stan spoczynku, w skutek organizacji szkół. Musiano przeto w miarę potrzeby kapitał powyższy spieniężać, używając uzyskanej gotówki na pokrycie corocznych niedoborów. Z zapasów tych czerpano tak długo, aż z pierwotnego kapitału pozostało w gotówce tylko 12.562 zł. Ponieważ ta kwota nie wystarczy już na pokrycie potrzeb emerytalnych na rok przyszły, przeto z mocy postanowień ustawy szkolnej z r. 1889 fundusz krajowy jest obowiązany pokryć niedobór.

W szczegółach przedstawia się preliminarz tego funduszu na r. 1891 następnie:

Wydatki: Emerytury czasowe 4513, emerytury dożywotnie 90.392, pensje dla wdów po nauczycielach 38.175, dodatki na wychowanie sierót 13.006, odprawy i kwartały pozgonne 6715, zwroty uiszczonych wkładek 948, koszta zarządu 23 zł., suma wydatków 153.772 zł.

Dochody: Odsetki od efektów 2020, stały datek z funduszu szkolnego 12.800, interkalarja 9710, stałe wkładki nauczycieli i nauczycielek 30.196, 2 procent wkładki za służbę przedetatową 7774, reszta kapitału obrotowego jak wyżej 12.562 zł.; suma dochodów 75.063 zł.

W porównaniu z sumą wydatków okazuje się niedobór w kwocie 78.079 zł., który pokryć jest obowiązany fundusz krajowy.

Zgromadzenie sejmowego klubu lewicy.

O wczorajszych poufnych naradach klubu lewicy znajdujemy w dziennikach tego stronnictwa następny komunikat:

„Na zaproszenie wiceprezesa p. Grossa, zjechało się 14 członków klubu; reszta usprawiedliwiła swoję nieobecność.

Po oddaniu przez powstanie czci pamięci zmarłego prezesa klubu ś. p. Ottona Hausnera, uchwalono przedstawić klubowi na pierwszem posiedzeniu po zwołaniu Sejmu: dra Wajgla na prezesa, dr. Grossa i dr. Dworskiego na wiceprezesów, dr. Goldmana i Rajskiego na sekretarzy.

Następnie zgłosili wnioski i interpelacje pp. Szczepanowski, Fruchtman, Merunowicz, Zbyszewski, Rajski, Goldman i Midowicz. Po przeprowadzonej dyskusji poruczono inicjatorom wypracowanie wniosków, ułożenie interpelacyj i przedstawienie takowych do podpisu na najbliższem posiedzeniu klubu.

Ożywiona była bardzo dyskusja w sprawie uporządkowania stosunków finansowych kraju. Na wniosek dr. Goldmana powzięto następującą uchwałę:

„Uznając stanowisko zajęte przez członków klubu, którzy brali udział w konferencji poselskiej, przez Wydział krajowy na d. 15 lipca br. zwołanej, klub dążyć będzie do uporządkowania finansów krajowych w tym kierunku, aby przy stałej stopie dodatków krajowych na pewien przeciąg lat umożliwić akcję ekonomiczną i politykę inwestycyjną na szersze rozmiary".

Dla spraw, które mają wejść do Sejmu od Wydziału krajowego i od rządu, wydelegowano specjalnych referentów.

Konferencja trwała od 5 do 9".

Do powyższego komunikatu, który, w obec uchwalonej tajemnicy obrad i powziętych uchwał, podaje jeno jedną uchwałę merytorycznego znaczenia t. j. uchwałę w sprawie regulacji finansów krajowych, dodać możemy, że zgromadzenie ze względu, że nie było obecnych wielu członków klubu, sprawę zmiany regulaminu klubowego odroczyło do późniejszych posiedzeń podczas najbliższej sesji sejmowej; że dalej z tego samego powodu i w obec braku szczegółowego obrobienia wniosków i interpelacyj przedstawionych przez posłów: Fruchtmanna, Goldmana, Merunowicza, Midowicza, Szczepanowskiego i Zbyszewskiego, nie uchwalono na wczorajszem zgromadzeniu wniesienia tych wniosków i interpelacyj, lecz postanowiono, iż dopiero po szczegółowem ich opracowaniu poweźmie klub dotyczące uchwały.

W sprawie uporządkowania finansów krajowych rozprawa wykazała pewne różnice zdań, a mianowicie na punkcie czy to uporządkowanie ma się odbyć na podstawie bezwzględnego niepodwyższania obecnie pobieranego dodatku krajowego. Zapatrywanie to pozostało po długiej rozprawie w mniejszości, a większość otrzymała w końcu rezolucja wyżej podana i wniesiona przez dr. Goldmana.

Kronika.

Lwów 3 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły dla pogorzelców w gminie Chorostkowie, w powiecie stanisławowskim, zapomogę w kwocie 300 zł.

Odznaczenie. Najj. Pan udzielił Ludwikowi Śliwińskiemu, spensjonowanemu nauczycielowi starszemu przy szkole ludowej w Myślenicach, złoty krzyż zasługi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Ksawerego Mroczka stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Bolechowie.

Przyjazd Cesarza do sąsiedniego i pobratymczego nam Szląska uroczyście święcą dziś jego mieszkańcy.

Dziś bowiem o godz. 7 rano przybył Cesarz do stolicy Szląska, do Cieszyna, a przy bramie tryumfalnej na prawym brzegu Olszy witały przybywającego Monarchę reprezentacje kraju i miasta, oraz przeliczne deputacje wielu korporacyj. O godzinie 10 przyjmował Cesarz na audiencji duchowieństwo i władze miejscowe, a wieczorem odbędzie się wielki korowód z pochodniami i illuminacja świątecznie przystrojonego miasta.

Minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, ma przybyć dnia 10 bm. do Galicji i rozpocząć wizytację sądów galicyjskich od Krakowa. Równocześnie przerywa swój urlop prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, JE. p. Zborowski, który wszędzie osobiście towarzyszyć będzie panu Ministrowi w inspekcyjnej podróży jego w zachodniej Galicji. P. Minister chce przedewszystkiem zbadać w Krakowie niefortunne umieszczenie biur sądowych oraz więzień, znajdujących się w śródmieściu w lokalach niehygienicznych, będących gniazdem różnych chorób zakaźnych.

Konkursa. Przy szkołach filjalnych w Podemszczyźnie i Bihalach opróżnione są dwie posady nauczycielskie obie z językiem wykładowym ruskim. Podania wnosić należy do Rady szkolnej okręgowej w Cieszanowie do 15 września br.

Przy 4-klasowej szkole męskiej w Zaleszczykach wolną jest posada starszego nauczyciela z płacą 450 zł. rocznie i posada nauczyciela młodszego z płacą 270 zł.

Przy 3-klasowej szkole żeńskiej w Zaleszczykach opróżnioną jest posada starszej nauczycielki z płacą 450 zł. rocznie.

Przy 2 klasowej szkole mieszanej w Tłustem jest do obsadzenia posada nauczyciela młodszego.

Podania należy wnieść w przeciągu sześciu tygodni do Rady szkolnej okręgowej w Zaleszczykach.

Ślub. Jutro we czwartek o godzinie 7 wieczorem odbędzie się ślub panny Michaliny Guszalewiczówny, córki poety ruskiego ks. Jana Guszalewicza, z p. Piotrem Jankiewiczem.

Wybory do rohatyńskiej Rady powiatowej z kurji wiejskiej rozpisano na dzień 4 bm.

Temperatura. Termometr + 19° R. w cieniu. Barometr 757°. Pochmurno i duszno, ale ani kropli deszczu nie było dotąd.

Subwencję w kwocie 1000 zł. uchwalił Wydział krajowy wypłacić gminie miasta Krosna na postawienie budynku, w którym ma być pomieszczona krajowa szkoła tkacka. — Podobną kwotę postanowił Wydział krajowy wstawić w preliminarz budżetu krajowego na rok 1891.

Popierając przemysł krajowy udzielił Wydział krajowy bezzwrotną zapomogę w kwocie 25 zł Janowi Niemcowi, ukończonemu uczniowi szkoły wyrobów drzewnych w Zakopanem, oraz nadał stypendjum o miesięcznych 35 zł. p. Dezyderemu Daszkowi, ślusarzowi fabrycznemu, celem umożliwienia mu uczęszczania do szkoły ślusarstwa i fabrykacji maszyn w Komotowie w Czechach.

Zjazd koleżeński. Dnia 28 września br. odbędzie się we Lwowie zjazd byłych uczniów lwowskiego gimnazjum akademickiego, którzy w r. 1870 złożyli egzamin dojrzałości.

O współudział w tej uroczystości upraszają wszystkich kolegów i bliższych wyjaśnień udzielą zamieszkali we Lwowie: dr. Jan Bartoszewski, profesor wszechnicy, Andrzej Daniłowicz, kandydat notarjatu, dr. Bronisław Błażejowski, adwokat krajowy, Tyberjusz Hobgarski, radzca magistratu.

Z wystawy sztuk pięknych. Wielki obraz Tadeusza Popiela „Mojżesz na górze Synai" oraz mniejszy tegoż artysty p. t. „Święto Thory" nadeszły z Warszawy na lwowską wystawę sztuk pięknych i niebawem będą wystawione.

Taryfę strefową zamierza niebawem zaprowadzić na swoich linjach kolej Północna i przedłożyła już odnośne wnioski Ministerstwu handlu. Wedle tego projektu cała linja ma być podzielona na strefy długości 10 kilometrów, a taksy jednostkowe za kilometr są nie o wiele wyższe od opłat pobieranych przez kolej państwową. Z zaprowadzeniem strefowej taryfy, która dla pociągów pośpiesznych będzie o pewien procent wyższą, zniesie kolej Północna wolny pakunek pasażerski i bilety zwrotne.

Szkoły średnie rozpoczęły dziś nowy rok szkolny uroczystemi nabożeństwami. W czterech więc gimnazjach i wyższej szkole realnej zgromadziła się młodzież szkolna o godzinie 8 rano i aby z Bogiem rozpocząć nowy rok pracy, wysłuchała nabożeństwa i nauki swoich katechetów. Z powodu, że nieznane są dotąd wyniki egzaminów wstępnych i poprawczych, liczba uczniów zapisanych na nowy rok szkolny do lwowskich szkół średnich nie da się jeszcze oznaczyć z całą dokładnością, to jednak już dziś jest pewnem, że niepozostanie ona w tyle za liczbą w roku zeszłym zapisanych, a w obu gimnazjach z polskim językiem wykładowym, napływ uczni do klas najniższych tak jest znacznym, iż wypadnie urządzić po trzy oddziały równoległe. Największym jest napływ młodzieży do gimnazjum Franciszka Józefa, tam bowiem ogólna liczba zapisanych przekroczyć miała już obecnie cyfrę 900, a wciąż jeszcze zgłaszają się nowi przybysze bądź z prowincji, bądź ci dawniejsi uczniowie IV. gimnazjum, których rodzice i opiekunowie zbyt daleko mieszkają od nowo pobudowanego gmachu IV gimnazjum przy ulicy Lipowej.

Liczba zapisujących się do szkoły realnej wzrosła również w r. b. W klasach niższych znów zajdzie potrzeba utworzenia oddziałów równoległych, gdyż nawet w klasach III. i IV jest już zapisanych uczni więcej, niźli wolno z względów pedagogicznych mieścić w jednym lokalu.

Zmarli. Stanisław Korasadowicz, koncepista Namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 33 r. życia. — Franciszek margrabia d'Arcais, zmarł we Włoszech w 60 r. życia. Dziennikarstwo włoskie przez śmierć jego dotkliwą poniosło stratę. Był on przedewszystkiem najznakomitszym we Włoszech krytykiem muzycznych utworów. Muzyczne jego artykuły w odcinku *l'Opinione* pozostaną pomnikiem wytrawnego sądu i dobrego smaku. Po śmierci p. Diny, naczelnego redaktora zachowawczej *Opinione*, margrabia d'Arcais zajął jego miejsce i znakomicie ten dawny i poważny dziennik prowadził. Był też współpracownikiem turyńskiej *Rivista Contemporanea*, medjolańskiej *Gazetta musicale* i rzymskiej *Antologia*. W kwestjach muzycznych sąd przez niego wydany stawał się nieodwołalnym wyrokiem. Namiętnie rozmiłowany w muzyce i znający ją gruntownie i przedziwnie, sam wiele kompozycyj zostawił. — Jan Andrusiko, zmarł we Lwowie w 42 roku życia. — Katarzyna z Terleckich Frankowa zmarła we Lwowie w 80 r. życia.

Nieporządki pocztowe. Donoszą nam o następującym fakcie:

„Komenda wojskowa udała się do pewnego Zarządu dóbr z prośbą o pozwolenie urządzenia na swoich polach ćwiczeń bronią nabitą ostremi nabojami. Takie ćwiczenia są w ogóle bardzo niebezpieczne — bo jak parę mil kwadratowych tak szczelnie zamknąć, aby nikt jakąś drożyną lub ścieżką nie szedł i nie naraził się samowolnie na śmiertelny pocisk? Zwykle więc Komendy wojskowe długo badają i opatrują tereny, aż znajdą taki ukryty, zamknięty, cichy kącik, który się nadaje do podobnych ćwiczeń. I właśnie pomiędzy Świrzem a Romanowem znalazły szeroką górę, porosłą gęstym lasem, otoczoną także innemi lasami i ją wybrały za cel pocisków. Kule, wysyłane ku niej, trafiałyby albo w drzewa, albo w stoki góry, a gdyby się udało las zamknąć zupełnie, to byłaby prawie wszelka pewność, że ćwiczenia, które miały się odbywać przez dwa dni z rzędu, nie pociągnęłyby za sobą żadnego wypadku, niczyjego kalectwa ani śmierci.

Udała się tedy Komenda wojskowa do Zarządu tych dóbr z zapytaniem: czy pozwoli na urządzenie tych ćwiczeń? Zarząd dóbr zezwolił i umówiono się, że na dni czternaście przed ćwiczeniami komenda wojskowa zawiadomi Zarząd dóbr o dacie rozpoczęcia ćwiczeń, a to dla tego, żeby służba lasowa mogła dokładnie las zamknąć.

Owóż dnia 7 sierpnia b. r. wysłała jeneralna Komenda we Lwowie list za recepisem do owego Zarządu dóbr, znajdującego się także we Lwowie — i w tym liście donosiła, że owe ćwiczenia rozpoczną się dnia 24 sierpnia o godz. 5 rano. Mniemała jeneralna Komenda, że ów Zarząd dóbr otrzyma ten list dnia 7 sierpnia po południu lub co najwyżej d. 8 sierpnia rano i przeto będzie miał całe dwa tygodnie czasu do poczynienia odpowiednich przygotowań.

Tymczasem Zarządowi dóbr doręczyła poczta ów list **dnia 23 sierpnia o godzinie 5 po południu!!!**

Niech czytelnik wyobrazi sobie przerażenie tych ludzi, gdy o godz. 5 po południu, otworzywszy list, dowiedzieli się, że za 12 godzin rozpoczyna się od Świrza w kierunku na Romanów strzelanie ostremi nabojami i że tam mogą być w lesie setki bab, zbierających jagody, lub że może to być dzień tak zwanego „wydatku", to jest, że ze 200 fur przyjechało o świcie do lasu po drzewo etc. No, oczywiście, wysłano depeszę we wszystkich kierunkach, zrobiono, co tylko było w mocy ludzkiej, żeby zapobiedz katastrofie — i zdaje się zapobieżono, ale czy wolno poczcie narażać ludzi na takie przejście!

A drugi fakt. Ten sam Zarząd dóbr rozpisał ofertową licytację, a pewna firma kupiecka we Lwowie wysłała dnia 9 sierpnia swą ofertę w liście rekomendowanym. List ten równocześnie z tamtym *doręczono dnia 23 sierpnia!* Na szczęście dla tej firmy i dla tego Zarządu dóbr nie minął był jeszcze termin licytacji; ale gdyby był minął, kto tym ludziom wynagrodziłby straty, na jakie naraziłoby ich niedbalstwo urzędu pocztowego?

Piszemy te wymówki, bo obowiązek publicystyczny nam to czynić każe, a żal nam tych biednych urzędników, na których za to gromy spadną z Wiednia. A jednak nie oni winni, tylko właśnie ten Wiedeń. Etat za mały, ludzie przeciążeni są pracą obroty rosną z każdym dniem, ruch na poczcie coraz większy, a Wiedeń co roku odpowiada, że nowych posad stworzyć nie może.

Zaprawdę Koło polskie powinno, a i Sejm także, sprawę naszych poczt poruszyć, bo z niemi coraz jest gorzej".

Z Zakopanego nam donoszą, że Żeleński wykończył tam swoję nową czteroaktową operę „Goplanę", a Koziebrodzki podczas swego pobytu w tem uroczem miejscu klimatycznem napisał komedję „Zazdrośni" i przygotował drugą, wielką, bo na cały wieczór.

Z Rzeszowa nam piszą.

W dniach 13, 14, 15 września odbędzie się w mieście naszem zjazd leśników. Zapowiedzianem jest przybycie przeszło 300 osób. Korzystając z tego urządzamy d. 14 b. m. festyn ogrodowy z nader urozmaiconym programem. W czasie festynu wydanem zostanie ulotne pisemko „Jednodniówka" w formacie wielkiej ósemki. Dochód ze sprzedaży „Jednodniówki" przeznaczony jest na wspomożenie budowy pomnika dla Mickiewicza w Rzeszowie.

Ostatnie stronnice „Jednodniówki" przeznaczone są na inseraty, które przyjmuje najdalej do 10 b. m. drukarnia p. Arvaya. Koszta ogłoszeń wynoszą po 8 złr. od stronicy. Nakład 1000 egzemplarzy.

Z Bochni nam piszą: W ubiegłą niedzielę odbyła się u nas piękna uroczystość instalacji prepozyta bocheńskiego księdza Franciszka Lipińskiego, byłego proboszcza w Ujściu solnem. Instalatorem był kanonik kapituły tarnowskiej proboszcz tarnowski ksiądz Leśniak. Kazanie podczas sumy wygłosił proboszcz niepołomicki ksiądz kanonik Wróbel. Po uroczystościach kościelnych podejmował ksiądz Lipiński u siebie bardzo liczne grono duchowieństwa djecezji tarnowskiej i krakowskiej, obywatelstwa ziemskiego i inteligencji miejscowej z naczelnikami wszystkich rządowych i autonomicznych władz powiatu i miasta na czele. Podczas uczty oprócz toastu na cześć Najj. Pana i księdza biskupa tarnowskiego, wzniesiono liczne toasty na cześć nowo instalowanego księdza prepozyta.

Pełna błogich owoców działalność ks. Lipińskiego w Uściu solnem, gdzie był dawniej proboszczem, daje nam wszelką rękojmię, że pomiędzy nowym naszym proboszczem, a parafjanami bocheńskimi wkrótce zapanuje przepiękna harmonja, stworzy się silny węzeł wzajemnej miłości, że i u nas działalność księdza Lipińskiego, jak najlepsze wyda rezultaty.

W ostatnich dniach wybuchły w miasteczku naszem dwa pożary, które na szczęście natychmiast jednak zdołała przytłumić nasza dzielna straż pożarna, tak że one wcale groźnych nie przybrały rozmiarów. Dnia 24 sierpnia b. r. spalił się dach słomiany na realności w jednej z odległych ulic przedmieścia, w niedzielę zaś rano dach gontowy i część zabudowań gospodarczych realności ubogiego rzemieślnika przy jednej z najgęściej zabudowanych ulic miasta. W tym drugim wypadku tylko energicznemu ratunkowi naszej straży pożarnej zawdzięczyć należy to, iż ogień został zlokalizowany i nie przeniósł się na pobliskie budynki.

Echo pogrzebu Mickiewicza. Akademikowi p. Włodz. Lewickiemu, który miał mowę pod Wawelem w czasie uroczystości złożenia zwłok Mickiewicza, senat wszechnicy jagiellońskiej wytoczył śledztwo dyscyplinarne, które prowadzili pp. profesorowie Michał Bobrzyński i Stan. Madeyski. Rezultat śledztwa przedstawia się w odpisie wyroku senatu, który opiewa:

„Śledztwo dyscyplinarne, wytoczone przeciw panu na podstawie uchwały Senatu akademickiego z dnia 7 lipca b. r, nie dostarczyło dowodu, żebyś pan mową swoją, mianą dnia 4 lipca b. r. podczas złożenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu, złamał rozmyślnie słowo — doprowadziło tylko do przekonania, żeś pan zawiódł położone w sobie zaufanie.

Szeregiem stylistycznych i frazeologicznych dodatków do tekstu mowy, zatwierdzonego przez J. E. pana Marszałka krajowego, zaostrzyłeś pan jej ton i nadałeś w ogóle charakter drastyczny, a miejscami nawet trywialny, który z podniosłym nastrojem uroczystości stanowił jaskrawy kontrast.

W publiczności, która pańską mowę słyszała, wywołałeś pan przez to uczucie niesmaku tem przykrzejsze, że mowa pańska wygłoszona w imieniu młodzieży akademickiej miała być wyrazem jej szlachetnego i podniosłego sposobu myślenia, a stała się niestety objawem arogancji i bezwzględności, obrażającej nawet poczucia przyzwoitości towarzyskiej. Niesmak wywołany swą mową spotęgowałeś pan nadto sposobem tłumaczenia się, któreś pan ogłosił następnie w dziennikach.

Senat akademicki uznał też, że postąpieniem swojem ubliżyłeś pan godności obywatela akademickiego i na podstawie § 13 statutu dyscyplinarnego uniwersytetu z dnia 13 października 1849 l. 416 dz. pp., uchwalił udzielić panu za to naganę przez rektora w obec senatu z tym dodatkiem, że najlżejsze nowe przekroczenie przepisów uniwersyteckich ściągnęłoby na pana wydalenie z uniwersytetu.

Gdy obecnie rok szkolny się kończy, a pan na wezwanie senatu akademickiego na dzień dzisiejszy stawić się nie mogłeś, przeto doręczenie powyższej uchwały na piśmie zastąpić ma wykonanie jej wobec senatu akademickiego. *Kasparek* prorektor.

Cyklony czyli — jak je dawniej zwano u nas — trąby powietrzne poczynają przenosić się z Ameryki do nas.

Owóż podobny cyklon nawiedził ubiegłego tygodnia wieś Witów w pow. sieradzkim (w Kongresówce) i tak szalał, że dach blaszany z witowskiego pałacu zerwawszy uniósł o pięć wiorst dalej, powysadzał wszystkie drzwi i okna, wtargnął do pokoi i stamtąd wymiótł bliżej wejścia stojące sprzęty, tak iż ciężki metalowy zegar, stojący na stole, znaleziono w parku, w którym ani jedno drzewo nie oparło się burzy. Na polach zwożono właśnie snopy; wyprzężono więc pospiesznie konie, a ludzie, aby ich nie porwał wicher, pokładli się na ziemię. Niewiele to jednak pomogło, bo szalony wicher poobalał konie, a kilku ludzi uniósł w powietrze i rzuciwszy o kilka wiorst, zabił na miejscu.

Dwa wypadki kolejowe zdarzyły się znów i to w jednym dniu, w poniedziałek 1 bm.

Pociąg lokalny kolei Franciszka Józefa wyjechał o godzinie 4 minut 20 po południu z dworca w Wiedniu. W pociągu znajdowało się 160 podróżnych. Zaledwie ujechał pociąg jeden kilometr, gdy przejeżdżając zwrotnicę koło Nussdorf wyskoczył ze szyn. — Trzeci wagon za lokomotywą, zapewne skutkiem pęknięcia osi, nasamprzód ze szyn wyskoczył. Wleczony przez lokomotywę ujechał jeszcze ze sto kroków, ostatecznie oderwał się od przedniej części pociągu. Dwa koła przednie wraz z osią odłączyły się od niego a wagon skręciwszy się na miejscu przewrócił się na poprzek szyn. Wagon następny także się przewrócił, trzeci zaś wagon już byłby się stoczył z nasypu, ale cudem prawie ukośnie stanął nad samym brzegiem grobli. Z głębi przewróconych wagonów dały się słyszeć jęki. W oknach, które były zamknięte, wybito szyby i oknami wydobyto podróżnych. Na szczęście nikt życia nie stracił, tylko dziewięciu odniosło dość ciężkie uszkodzenia, jak złamanie żeber, złamanie kości nosowej, niektórzy mieli wybite zęby. Że życia nikt nie stracił, temu tylko zawdzięczyć można, że wagony wykoleiwszy się jechały jeszcze jakie sto kroków, a podróżni widząc co się stało, kurczowo chwycili się ławki lub w kąt się zasunęli.

Drugi wypadek zdarzył się tego samego dnia na kolei południowej między stacjami Mühlbach a Kintl (351 km. od Wiednia). Wielki odłam skały oderwawszy się w chwili kiedy pociąg przejeżdżał, stoczył się na szyny. Skutkiem tego wykoleiła się lokomotywa i wagon pocztowy. Ciężkie uszkodzenia odnieśli maszynista i konduktor prowadzący pociąg. Podróżni wszyscy wyszli cało.

Trzebienie lasów. Nauka już wykazała w sposób nieulegający żadnej wątpliwości, że powodem nierównego rozkładu deszczów i posuchy jest trzebienie lasów. Tymczasem z rozmaitych okolic kraju otrzymujemy dziś często skargi, że tu lub ówdzie to przybysze zagraniczni, to żydzi, to nawet — co najsmutniejsze — nasi obywatele *niszczą* zupełnie lasy, narażając kraj na coraz większe nierówności klimatyczne. Oto np. co nam piszą o gospodarce w Ordynacji rozwadowskiej.

„Jadąc przez obszary należące do tej ordynacji, można widzieć zamiast lasów sterczące tylko pniaki, wskazujące że jeszcze niedawno musiały być w tem miejscu śliczne drzewostany sosnowe, które z biegiem czasu zostały tak zniszczone, że na przestrzeni 14·000 morgów, pozostały zaledwie karłowate drzewka niezdatne do żadnego użytku. Po wycięciu lasów Zarząd ordynacji wypuszcza pole na pastwisko ludowi wiejskiemu.

W miejscowościach zaś Kitna, Niedźwiedź i Jasnebagno lasy wynoszące przeszło 400 morgów wyrąbano zupełnie i całą tę przestrzeń zamieniono na łąki.

Tak wypuszczanie lasów na pastwisko, jakoteż zamienianie ich na łąki, przynosi dworowi rok rocznie liczny dochód. Ponieważ jednak podobna gospodarka w tak rozległych lasach i do ordynacji należących jest niewłaściwa i zła, przeto inspekcja lasowa powinna w to wejrzeć i złemu zaradzić."

Powinna niezawodnie. I tu właśnie nasuwa się nam pytanie: — co robią starostwa? Bo że jakiś właściciel dóbr, przyciśnięty kłopotami, aby uratować swą rodzinę od nędzy, sprzeda żydowi las, to koniec końców jest psychicznie umotywowanem i naturalnem. Ale co robią starostwa, że pozwalają lekceważyć przepisy ustawy lasowej? Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że gdyby starostwa energicznie

przestrzegały tę ustawę, to Galicja nie stałaby pod względem lasowym na szarym końcu prowincyj austrjackich.

Głośna i skandaliczna sprawa — wytoczona przed sądem przez członków Rady gminnej miasta Kołomyi przeciw drowi Łazarzowi Zipserowi o obrazę honoru — doczekała się epilogu.

Dr. Zipser, który pp. radnym miasta Kołomyi zarzucał przekupstwo i w ogóle niehonorowe zawiadowanie sprawami gminy, cofnął swoje zarzuty, a pp. radni — płacąc pięknem za nadobne — cofnęli swój pozew. Oświadczenie dra Zipsera opiewa jak następuje:

„Dnia 11 listopada 1889 na walnem zgromadzeniu wyborców do Rady miejskiej w Kołomyi wyrzekłem w zapale słowa, które się stały powodem do głośnego procesu kołomyjskiego, gdyż Rada gminna odniosła takowe mylnie do całej Rady.

„Już w czasie przemówienia i w ciągu rozpraw sądowych oświadczyłem kilka razy publicznie, że słów tych stosować ani do całej Rady, ani też do panów na skardze o obrazę czci przeciw mnie podpisanych nie miałem żadnego powodu; mogłem je tylko odnosić wedle mego ówczesnego przekonania do kilku radnych.

„Jeżeli jednak wyrzeczony zarzut przekupstwa podczas przemawiania wydawał mi się uzasadnionym, polegało to na mylnej informacji, albowiem tok rozprawy dowodów na to nie dostarczył.

„Ponieważ ta głośna sprawa cześć całej Rady miejskiej kołomyjskiej najniesłuszniej naruszyła, czuję się spowodowanym do dania tejże Radzie publicznie zadośćuczynienia w powyższem oświadczeniu.

Dr. Łazarz Zipser.

— **W Watykanie** w październiku obchodzony będzie trzeci stuletni jubileusz Sykstusa V, owego genjalnego Papieża, który z prostego pastuszka wyszedł na głowę powszechnego Kościoła. Oczekiwane są wtedy liczne pielgrzymki, mianowicie amerykańskie i hiszpańskie, jako też cała drużyna misjonarzy francuskich, udających się w najdziksze kraje, a którzy pragną otrzymać osobiście błogosławieństwo apostolskie na drogę. Misjonarze francuscy liczą wielu męczenników w swojem gronie, jako księży: Gabrjela Dufresse'a, Piotra Demoulin'a, Barie Gozelin'a i Gornay'a. W tych dniach kongregacja obrzędów upoważniła wytoczenie procesu misjonarzy, umęczonych w Tonkinie i Kochinchinie przed rokiem 1888. Oczekują w Rzymie dwóch węgierskich pielgrzymów, którzy piechotą wyszli ze swego kraju i są w drodze do wiecznego miasta.

Teatr. Dzisiaj we środę „Nasi najserdeczniejsi“ komedja w 5 aktach Sardou. — Jutro we czwartek „Gonitwa za szczęściem“ operetka w 4 aktach Souppe'go. Drugi gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich. W akcie III „Koci duet“. — W piątek „Małżeństwo Apfel“ komedja Zalewskiego. Występ pp. Feldmanna i Chmielińskiego. — W sobotę „Maskota“ operetka Audrana. Występ pani Zimajer.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Jakkolwiek teatr nasz daje już od tygodnia przedstawienia, to jednak dopiero na wczorajszem po raz pierwszy sala była widzami zapełniona. Przyczyną tego żywego zainteresowania się „sztuką“ była oczywiście operetka. Minęły czasy, kiedy „Zemsta“ Fredry zachwycała publiczność — i bawiła i do łez rozrzewniała i podnosiła; dzisiaj podczas „Zemsty“ teatr świeci uroczystemi pustkami, a za to pierwsza z brzegu banalna operetka francuska zachwyca: i bawi, i aż do łez, oczywiście od śmiechu, rozczula — ale czy podnosi ducha i kształci, to znowu inna kwestja, którą w obec ogólnego prądu na boku pozostawić należy...

Bawiono się więc i wczoraj na przedstawieniu operetki Gervégo „Nitouche“ doskonale, a najlepiej wówczas, kiedy już zupełnie bezsensowne koncepta i płaskie żarty przemykały się przez scenę.

Założeniem tej operetki jest wydrwienie, w sposób niby to wesoły, w gruncie jednak niesmaczny, życia pensjonarek klasztornych. Jestto konik, na którym we Francji jeździ mnóstwo librecistów operetkowych; u nas takich operetek, gdzie sceny odgrywają się w klasztorach wystawiono już pięć czy sześć. Nasuwa się pytanie czy nie byłoby tego już dosyć?...

O przedstawieniu samem nie ma prawie nic do powiedzenia, chyba, że główną rolę „świętoszki“ grała bawiąca tu „w gościnie“ p. Zimajerowa, w właściwy sobie drastyczny sposób, nakładający na postać przez autorów naszkicowaną, barw jak najtłustszych, tak jak to praktykują *divyn*-rzędnych teatrzyków francuskich. Nasi artyści starali się p. Zimajerowej nie ustępować i dlatego nie obeszło się bez przesady. Tak n. p. przesadzał także, ale nie w elegancji, p. Myszkowski, który aż do zbytku używał pewnego koszarowego wyrażenia francuskiego na oznaczenie „bydlęcia“. Jeśli autorowie libretta pozostawili użycie to *ad libitum*, to mniemamy, że p. Myszkowski powinien z większą dyskrecją z tej recepty korzystać. Co za wiele — to niezdrowo.

(*p.*)

Rozmaitości.

— **Polka kapitanem okrętu.** Jedna z naszych rodaczek, której rodzina mieszka stale w Peszcie, udała się do swojego stryja do Manchester, wespół z dwiema zamieszkałemi stale we Francji swemi siostrami ciotecznemi, zdała świeżo egzamin marynarski w Anglji i jak donosi *Kraj*, ma wkrótce otrzymać odpowiedni stopień. Nie pierwszy to już przykład tego rodzaju; coraz częściej bowiem w Anglji kobiety, po zdaniu odpowiednich egzaminów, otrzymują stopnie w marynarce, nietylko na spacerowych yachtach, ale także na statkach kupieckich. Przykład dała Ameryka, gdzie słynna ze swej urody pani Coons z New-Yorku, oddawna już jest kapitanem kupieckiego statku „Elżbieta“. Inna jej koleżanka, pani Marja Mille z Nowego Orleanu — z pochodzenia Polka — od roku już 1884 jest kapitanem steamera „Saline.“

— **Pożary lasów.** Ogromny pożar sroży się od dni kilku w lasach Kassandry, niedaleko od Saloniki. Zgorzało dotąd około 10.000 drzew oliwnych, wiele innych drzew i zwierząt leśnych. Na górze Athos, oraz na azjatyckiej stronie Konstantynopola, również palą się lasy.

— **Na pocieszenie pań** dbałych o gładkość swej twarzy a dotkniętych znakami po ospie, przytaczamy środek, zalecony przez znanego specjalistę z Hamburga, dra Unnę:

„Proszek drobno utłuczonego białego marmuru przesiewa się przez muślin. Twarz zwilża się lekko wodą, a dostatecznie miękką gąbkę namydla się obficie, macza się w marmurowym proszku i początkowo delikatnie i zwolna, potem coraz prędzej i mocniej pociera się nią po twarzy, ale zawsze bez ucisku. — Lekkie krwawienie nie jest szkodliwe ale i nie konieczne. — Nacieranie trwać powinno do 15 minut, poczem na noc nakłada się na twarz maść Wilsona. Dobrze jest tę samę procedurę odbyć i rano. Kuracja trwa dwa do trzech miesięcy.“

Mniej przykrem ale i mniej pewnem jest nakładanie za pomocą miękkiego pędzelka trzy do pięciu razy dziennie na każdą bliznę warstewki t. zw. traumatycyny, to jest roztworu gumy elastycznej w chloroformie.

— **Szakale w Indjach** zrządzają ludności więcej szkód niż tygrysy. — Ze statystyki ogłaszanej przez rząd indyjski okazuje się, że w roku zeszłym tygrysy pożarły 928 osób, a szakale udusiły przeszło 1000 dzieci. — Rząd indyjski żywo zajął się tą sprawą - podobno wkrótce mają być przedsięwzięte najrozmaitsze środki celem tępienia szakali.

— **Srogie prawo.** Aktorki, śpiewaczki i baletnice nie mogące żyć bez swych mopsów, wyżełków lub king-charlesów, muszą się wyrzec raz na zawsze zamiaru odwiedzenia Australji. Rząd tameczny odmawia gościnności owym przyjaciołom człowieka. Zrobiono jeden tylko wyjątek dla psa miss Genowefy Ward, która oświadczyła kategorycznie, że wraca natychmiast do Europy, jeżeli nie pozwolą wylądować jej faworytowi. Wobec takiego ultimatum rząd wydał specjalną uchwałę, „ustanawiającą miss Ward legalną strażniczką swego psa i odpowiedzialną za wszystkie szkody, któreby zrządził przez hydrofobję.“ — Prawdopodobnie sztuka dramatyczno-wokalno-choreograficzna zaniknie wkrótce w piątej części świata.

— **Holbein.** Angielska narodowa galerja nabyła obecnie za sumę 30.000 funtów sterlingów (przeszło 360.000 zł.) prawdziwego Holbeina, który znajdował się w posiadaniu galerji w Langford Castle i figurował w katalogu pod nazwą: „Dwaj ambasadorowie“. Obraz przedstawia portrety Tomasza Wyatte i jego przyjaciela Leleneta, w strojach z epoki Henryka VIII.

Część ekonomiczna.

§. **Krajowe składy publiczne dla zboża i spirytusu we Lwowie** — uzyskały z d. 1 września br., prawo reekspedycji według taryfy związkowej, galicyjsko-austrjacko-czeskiej. Prawa reekspedycji spirytusu, który to produkt nie posiadał dotąd uwzględnienia w tym kierunku, udzieliła również krajowym składom, kolej Północna ces. Ferdynanda i c. k. generalna dyrekcja kolei państwowych, a dyrekcja kolei Karola Ludwika udzieliła pierwsza składom lwowskim prawa reekspedycji, w ruchu lokalnym, dla transportów spirytusu.

Co do uzyskania dalszych praw reekspedycyjnych w taryfach związkowych, — zapewniła sobie dyrekcja składów lwowskich wynik pomyślny i żywić można nadzieję niepłonną, że skoro tylko przepisane formalności załatwione zostaną, lwowskie składy publiczne, wyposażone we wszelkie ułatwienia dla swojej klienteli, zachęcą najszersze koła producentów i kupców naszych do korzystania z tej instytucji, tyle ważnej i doniosłej dla handlu krajowego.

§ **Od opłaty dodatków krajowych** znów zwolnił Wydział krajowy jedno z naszych przedsiebiorstw przemysłowych, a jest niem fabryka cementu portlandzkiego w Ciężkowicach pod Chrzanowem.

Na postanowienie to wpłynęła między innemi i ta okoliczność, że fabryka Szczakowska, założona w roku 1887 na przeszło 60-morgowej przestrzeni, posiadająca znaczną ilość parowych motorów, pokrywa swe potrzeby w węglu wyłącznie w kopalniach krajowych, daje około 400 robotnikom z powiatu Chrzanowskiego stałe zatrudnienie, wypłacając im rocznego zarobku do 100 tysięcy złr., a pobubowawszy dla nich odpowiednie mieszkania, utrzymuje przytem szkołę osobną, towarzystwo spożywcze, łazienki i kasę dla chorych.

Uwolnienie obowiązuje do dnia 30 czerwca 1897 r.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2709 sztuk opasowego, 1472 z paszy i 1555 sztuk chudego. — Razem 5736 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 356 sztuk opasowych, 295 z paszy i — sztuk chudych; z Bukowiny 333 sztuk. Ogółem przypędzono o 293 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 96 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł. do 2 zł. Ceny innych gatunków nie zmieniły się.

Płacono: — galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50—58 zł. — ct., za towar przedni po 59—62 zł. — ct.; wyjątkowo po 63. — zł.; węgierskie woły opasowe po 50—58, za towar przedni po 59—61 — ct., wyjątkowo 63 zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 55—59, za towar przedni po 60—63·— zł.; wyjątkowo 64 do —.—; woły z paszy po 50 do 53 zł. — ct., krowy po 18—26; stadniki po 17—31; bawoły po 16—29 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 18—101 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków 2 września.**

Z powodu braku odbiorców pszenica i żyto tylko po niskich cenach znajdowały odbyt, wszelkie inne ziemiopłody tylko w dobrych gatunkach utrzymały się w cenie.

Płacono za pszenicę białą od 8·00 do 8·40; za czerwoną od 7·90 do 8·30; za żółtą od 7·80 do 8·25; za żyto od 6.10 do 6·40; za jęczmień browarny od 6·20 do 6·75; na paszę od 5·30 do 5·60; za owies od 5.50 do 5·90; rzepak od 10·50—10·80. — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 1 września.

(*Z*) Aż do znudzenia powtarzająca się codziennie wiadomość o spadku waluty złota, i dziś była znów regulatorem operacyj giełdowych. Znów więc w obec ponownego spadku waluty złota zachwiał się i powstrzymał kierunek zwyżkowy, a mnożące się zlecenia sprzedaży, nadsyłane z targów zagranicznych, wywołały nawet chwilowo drobne cofnięcie się kursów. Wnet jednak, wobec silnego usposobienia Berlina i rozwijającego się tam kierunku zwyżkowego w naszych akcjach kolejowych i banknotach rosyjskich, poprawiła się tendencja na naszym targu, a w końcu silniejszy popyt paryskiej giełdy za naszemi papierami przemysłowemi tak wzmocnił i utrwalił kierunek zwyżkowy, iż z terminem zamknięcia dzisiejszych czynności giełdowych zeszły z placu z podwyższonemi notowaniami nietylko wszystkie efekta transportowe, nietylko przeważna większość papierów bankowych i przemysłowych, lecz z wyjątkiem obu rent złotych podniósł się kurs wszystkich rent państwowych. Waluty i dewizy obniżyły się z wczorajszego ich kursu o prawie pół procentu, ruble jednak silnie podtrzymywane przez Berlin obroniły się przed spadkiem. Marki płacono dziś po 54·62, franki po 44·30, dewizy na Londyn po 111·35.

W interesie eskontowym gotówka była bardzo poszukiwaną, więc notowano 4 pr. za akcepty bankowe i pierwszej jakości akcepty handlowe, w obec $4^1/_2$ do $4^3/_4$ procentu za 4-miesięczne i 5 do $5^1/_2$ za 5-miesięczne akcepty.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308·25, węgierskie 353.—, Anglobanki 165·10 Uniony 238·25 Bankvereiny 119·25 Länderbanki 234·10, Ludwiki 205·25, Czerniowieckie 229·75. Renta papierowa 88·15, srebrna 89·50 austrjacka złota 105·55, papierowa 101·50 węgierska złota 100·90 papierowa 99·40. Ruble 1·35$^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 września. Cesarz wysłał z Voecklabrucku do jenerała Appla, komendanta korpusu w Serajewie telegram, w którym wyraził swe zadowolnienie z powodu dobrego wyglądu, postawy i wyćwiczenia obu obecnie w Voecklabrucku znajdujących się bośniackich batalionów.

Wiedeń 3 września. Arcyksiężna-wdowa Stefanja udała się na dłuższy pobyt do Abazji.

Wiedeń 3 września. Woda w Dunaju nadzwyczaj gwałtownie się podnosi, w skutek czego zarządzono już wszelkie środki zaradcze.

Członkowie rolniczo-leśnego kongresu, w skutek zaproszenia rady gminnej, zwiedzali dziś gmach ratuszowy. Między zwiedzającymi byli także ministrowie Falkenhayn, Gautsch, Prażak i wielu posłów. Wiceburmistrz dr. Borschke powitał gości długą mową, a w końcu wzniósł z entuzjazmem przyjęty okrzyk „hoch“ na cześć Cesarza, kongresu, prezydenta wystawy hr. Falkenhayna, a wreszcie toastował na rozwój Wiednia.

Voecklabruck 2 września. Z powodu ciągłego deszczu nie odbyto wczoraj manewrów i przeglądu wojska.

O $3^1/_2$ po południu odjechali arcyksiążęta i ministrowie do Wiednia.

Między zaproszonymi na obiad galowy w Wagrainie byli: namiestnik, proboszcz katolicki, pastor protestancki, naczelnicy władz miejscowych i burmistrzowie z Voecklabrucku i Regau. Przed dworcem tymczesem zebrała się honorowa straż obywatelska z muzyką, straż ogniowa, dostojnicy wojskowi i wielki tłum ludu. Tuż przed 6 nadjechał Cesarz wśród brzmienia hymnu ludowego i pożegnawszy się z dygnitarzami, odjechał punkt o 6, żegnany przez publiczność entuzjastycznymi okrzykami, za które Cesarz dziękował serdecznie z okna wagonu salonowego.

Cieszyn 3 września. Cesarz przybył tu dziś o godz. 7 rano. Na dworcu powitali Najj. Pana prezydent Szląska, komendanci korpusów, naczelnicy władz cywilnych, duchowieństwo i jeneralny dyrektor kolei północnej, radzca dworu Jeiteles. Cesarz rozmawiał z przybyłymi na jego powitanie dostojnikami, przeszedł front stowarzyszeń weteranów i straży ogniowych, które się ustawiły przed dworcem, a potem wśród huku strzałów moździerzowych i bicia dzwonów wjechał do uroczyście przystrojonego miasta. Ludność tworzyła szpaler i wznosiła entuzjastyczne okrzyki na cześć monarchy. Przy łuku tryumfalnym wzniesionym koło mostu Olsa oczekiwały monarchę reprezentanci rady miejskiej i dziewice w białych szatach. Jedna z dziewic miała krótką przemowę i wręczyła Najj. Panu bukiet. Zatrzymawszy się chwilę przy tym łuku pojechał Najj. Pan do zamku arcyks. Albrechta, gdzie zamieszka. Przez cały ten kawał drogi tworzyli szpaler robotnicy z kopalni arcyks. Albrechta.

Praga 3 września. Od rana zalane są ulice przedmieść nisko położonych. Okoliczne przedmieścia za rogatkami także są zalane. Wszystkie domy na tych przedmieściach musiano delożować. Tratwa z pionierami przewróciła się. Dotychczas nie można było odszukać sześciu ludzi. Stan wody wciąż się podnosi, a deszcz nie ustaje.

Budziejowice 3 września. Wskutek 24-godzinnego deszczu ulewnego wezbrała Weltawa nagle i zalała niektóre części miasta. Na linji między Budziejowicami a Francensbergiem wstrzymano ruch pociągów.

Tryjest 3 września. Na posiedzeniu delegatów rady gminnej przewodniczący Dompieri potępił bardzo ostremi słowy często powtarzające się w ostatnich czasach zamachy petardowe, i zaznaczył, iż są one dziełem kilku nierozsądnych osób, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nie należą do tryjesteńskiej gminy.

W końcu postawił wniosek, aby w imieniu wszystkich obywateli wyrażono żywe oburzenie z powodu tych zbrodniczych zamachów, aby udzielono zapomogę przy ostatnim atentacie zranionym chłopcom. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

Kilonja 3 września. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj o godz. 7 wieczór, a na dworcu kolejowym przyjmowali go ks. Henryk i arcyks. Karol Stefan. W ciągu jazdy do zamku witały cesarza z uniesieniem niezliczone tłumy publiczności.

Podczas audjencji na zamku wyszczególnił cesarz najłaskawiej admirałów Sternecka i Honsky'ego. Po audjencji wsiadł cesarz na statek Hohenzollern, na którym o godzinie ósmej miał się odbyć obiad. W chwili kiedy cesarz wsiadał na ten statek, rzucono z austrjackiego pancernika „Franciszek Józef“ światło elektryczne, które oświeciło całą przystań.

Kilonja 3 września. Oficerowie austrjaccy popłynęli dziś w towarzystwie niemieckich oficerów marynarki do kanału łączącego morze północne z bałtyckiem i zwiedzili go aż do jeziora Flemhuder. — Miasto świątecznie przystrojone. Pogoda prześliczna.

Niżny Nowogród 3 września. Pewien młody człowiek zbliżył się wczoraj na spacerze do gubernatora Baranowa pod pretekstem, że ma mu ważną tajemnicę do zakomunikowania, i w chwili, gdy niby to zaczął mu tę tajemnicę opowiadać, wydobył nagle rewolwer i zmierzył do gubernatora. Widząc to gubernator, rzucił się na piersi złoczyńcy i tem uniknął kuli, która poszła mimo i uderzyła w ziemię. Złoczyńcę zaaresztowano. Nazywa się on Władimirów.

Praga 3 września. Z autentycznego źródła donoszą, że przy budowie mostu państwowego przez pionierów, wezbrana woda zaskoczyła ich podczas tej roboty i porwała jeden ponton wraz z 19 żołnierzami. Jest jednak nadzieja, że nie zginą oni, bo ponton nie przewrócił się. Również pod Kaplicami i Wittigen powódź wzmaga się.

Wiedeń 3 września. Towarzystwo parowej żeglugi na Dunaju z powodu wysokiego stanu wody zastanawia od d. 4 września codzienny ruch okrętów między Passawą, Lincem i Wiedniem.

Kilonja 3 września. Flota już ustawiona, gotowa do rewji. W pierwszej linji stoi austro-węgierska eskadra, obok niej flota szkolna i manewrująca, z tyłu flotyla torpedowa.

O godzinie 8ej wszystkie okręty pozdrowiły powiewający na statku „Hohenzollern“ sztandar niemieckiego cesarza; niemieckie okręty wywiesiły na głównym maszcie flagę austrjacką, austro-węgierskie okręty zaś flagę niemiecką. Pogoda cudowna.

Petersburg 3 września. Sędziowie manewrów, które się rozpoczną na Wołyniu d. 27 sierpnia starego stylu, wyjechali stąd dziś do Kiwerców, majątku państwa Piotrowskich.

Belgrad 3 września. „Agence Belgrade“ donosi, że rząd serbski ma zamiar zwołać konferencję wybitnych kupców serbskich, celem powzięcia uchwały, co czynić należy, gdyby gabinet wiedeński obstawał przy swoich warunkach, pod którymi przyrzekł cofnąć zakaz przywozu świń serbskich do Austrji.

Sofja 3 września. Nienzasadnione są doniesienia dzienników, że ze stronnictw opozycyjnych tylko jedno stronnictwo Radosławowa weźmie udział w wyborach do Sobranja, gdyż w wyborach wezmą udział także zwolennicy Cankowa i Karawełowa. Postawiono już kandydatury Cankowa, Karawełowa, Zanowa i innych członków opozycji.

Berlin 3 września. Z powodu rocznicy bitwy pod Sedanem powiewają dziś chorągwie na wszystkich publicznych domach i na wielu prywatnych. Na ulicach tłumy świątkujące. W szkołach nie ma dziś lekcyj. Po południu będą wszędzie przygrywały kapele muzyczne, a wieczorem będzie ratusz oświecony bengalskim ogniem, na wszystkich zaś głównych ulicach będzie illuminacja.

Liczne stowarzyszenia polityczne obchodzą dzisiejszy dzień uroczyście.

Paryż 3 września. Eskadra angielska przypłynęła dziś do przystani w Toulonie. Po wymianie pozdrowień z francuskiemi okrętami pancernemi admirał Hoskins oddał wraz z swoim sztabem, w którym znajduje się ks. Ludwik Battenberg, wizytę prefektowi przystani i merowi.

Lizbona 3 września. Wczorajszy biuletyn o słabości króla konstatuje, że przebieg choroby jest normalny, a król ma się lepiej.

Paryż 3 września. Kompetentne sfery zapewniają, iż najmniejszej podstawy nie mają komentarze dzienników francuskich, podawane przy omawianiu faktu, że król włoski nie pojedzie do Sperii, dokąd uchwalono wysłać eskadrę francuską na jego powitanie.

Spalato 3 września. Wczoraj po południu zawinął do portu tutejszego parowiec angielski „Surprise“. Na pokładzie jego znajduje się cesarzowa Fryderykowa, która podróżuje incognito.

Nowy Jork 3 września. Doniesienie *New York Heralda*. Córka jenerała Barrundia w Gwatemali wystrzeliła z rewolweru na tamtejszego reprezentanta Stanów Zjednoczonych Mirneza, gdyż zarzuca mu, że z jego tylko winy ojciec jej śmierć poniósł. Morderczynię aresztowano. — Poseł nie odniósł najmniejszej rany.

Nadesłane

Podziękowanie.

Imieniem komitetu dla spraw kolonji wakacyjnej chłopców, spełniam miły obowiązek złożenia najszczerszej podzięki Świetnej Reprezentacji miasta Lwowa, Świetnej Dyrekcji Galicyjskiej Kasy oszczędności, Wys. Wydziałowi krajowemu, Świetnej Dyrekcji Stowarzyszenia urzędników państwowych za udzielenie hojnych subwencyj, wszystkim osobom, które złożyły dobrowolne datki na cele kolonji, W. Panu Schmidtowi właścicielowi dóbr Skole za bezpłatne odstąpienie już po raz czwarty budynku w Hucie korostowskiej, Świetnej Dyrekcji c. k. kolei państwowej za zniżenie ceny jazdy, pp. Breiterom, Hanom, Lityńskim, Bol. Bielańskim, Mar. Boziewiczom, Lud. Winiarzom, Smolnickiemu i Potuczkowi za dwukrotne ugoszczenie kolonistów podwieczorkiem w Skolem, p. Groszkowi, urzędnikowi c. k. kolei państwowej we Lwowie za ułatwienie transportu osób i rzeczy na kolei, nadto pp. Smolnickiemu i Potuczkowi, naczelnikowi stacji kolejowej w Skolem, tudzież całemu personalowi urzędników kolejowych za wszelkie ułatwienia i prawdziwe obywatelskie pojmowanie obowiązków, wreszcie wszystkim szanownym gościom, którzy kolonję odwiedzili i cel tak szlachetny hojnymi datkami poparli.

Półrkiewicz.

III. Lista składek na kolonję wakacyjną chłopców. St. J. J. Ż. 5 zł., Witołd Wallach 5, z listy p. Wandy Pauciewiczowej 18, z listy p. Mikołaja Krasuckiego 5, z listy p. Konstantego Lechickiego kupca w Stryju 30, p. Rakowski 2. p. Antoni Przyszlak właściciel zakładu litograficznego 15 — razem 80 zł., z poprzednio wykazanemi 1965 zł. 50 ct.

Kochawina Dalsze ofiary na budowę kościoła Matki Boskiej od 5 czerwca:

J. W. dziękując za doznane łaski o błogosławieństwo dla najdroższego męża zł. 10, Marja M. ze Lwowa wdowi grosz o uzdrowienie z ciężkiej słabości i na mszę św. 10, St. książę Jabłonowski z Bursztyna dziękując N. P. za uzyskaną łaskę 5, N. N. o wysłuchanie gorącej prośby i pociechę w smutku 2, H. M. z Brodów dziękując za doznane łaski i na mszę św. 6, J. D. 2, M. Strzelecki 2, Matczyńska z Kossowa o opiekę w sieroctwie 3, N. N. z Tłustego szczerem sercem chcę się także przyłączyć do rychłego ukończenia przybytku mej szczególnej Opiekunki 2, Różański w Zarzeczu ad Jarosław 2, Wybranowski o zdrowie żony 2. Głowińska z Nadwórny jako podziękowanie N. M. P. za doznaną łaskę w imieniu rodziny 2, N. N. ze Stanisławowa o opiekę dla żony i syna 2, Bohusowa za otrzymane dobrodziejstwa i nadal o opiekę 2, Biliński ze Lwowa na intencję zdrowia żony i syna i na mszą św. 17, Ks. N. z Lubaczowa na podziękowanie N. M. P. za opiekę w oczywistem niebezpieczeństwie 1, Marja P. o uśmierzenie bolu często dokuczającego i na mszę św. 1, J. K. z Lipnicy dolnej 2, Karszniewiczowa z Kurzan o zdrowie córki 2, A. S. ze Lwowa posyłam resztę z uczynionego votum o zdrowie i błogosławieństwo 3, O zdrowie ciężko chorej Emilji K. i na mszę św. 4, Drzymuchowska z Tarnopola na podziękowanie za zdrowie 1, F. D. z Manasterzysk prosząc cudowną M. B. o spełnienie życzeń 5, Bronisława K. na podziękowanie cudownej matce za szczęśliwe przejście słabości z gorącą prośbą o zdrowie dla dzieci 2, W. A. z Kołomyi według obietnicy 10, Marja z Krakowca 1, Kolarzowska z Brzeżan 5, O szczęśliwy powrót ojca z Krakowca 2, S. T. na intencję Marji z Dynowa 3, Seweryna Mianowska od Janochy 2, od Reginy Koźmińskiej 2, Zawadzka na uproszenie łaski 2, Halusia Horodyńska posyła 1 zł. dziękując N. M. B. za podniesienie jej z ciężkiej słabości, M. P. i H. P. z Drohowyża o opiekę nad rodziną i pomoc w potrzebie 2, Z Opawy na cześć Pocieszycielki utrapionych 2, Z. V. z Poznanki dziękując M. Koch. za doznaną łaskę 2, Dziopiński z Grzymałowa o łaskę Bożą 2, Fabricowa z Olejowa w imieniu siostry Jadwigi do M. B. opiekunki sierót 1, E. K. z Przemyślan na podziękowanie M. B. Koch. za odzyskane zdrowie w mej słabości prawie już bez nadziei życia 2, Regelcowa 1, Leszczyńska 1. (Dok. nast.)

Przyjechali do Lwowa
3 września 1890.

HOTEL ANGIELSKI. R. Polch z Jasła. W. Wołodkowicz z Dobrowód. Dr. A. Segal z Rawy ruskiej. A. Stojałowski ze Stryja. J. Kosanowski ze Sokala. E. Marjański z Jarmoliniec. O. Minz ze Stanisławowa.

HOTEL GEORGA. Z. Jaroszyński z Błudnik. E. Rozwadowski z Turówki. E. br. Reisky z Wilimowa. L. Oppenheimer z Berlina. J. Paschka z Wiednia. J. Maniewski z Czesnik. E. Kozicki z Tłustackiego. M. Zakrzewski z Czołhan.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	308.15	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	98.20	Wiedeńskie losy kom.	149 25
Kredyty węg.	352 50	Akcje tyton.	135 —
Anglobanki	164.80	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	238.25	Elbethale	237.50
Ludwiki	205·25	Länderbanki	234.70
Nordbany	276 —	Renta zł. węg.	100.75
Lombardy	153 50	Bankvereiny	119 70
Losy tureckie	37 —	Renta węg. pap.	99 30
Staatsbahny	246 25	Ruble	136 50
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 3 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203	50	206	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	—	232	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	50	299	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·65		99·35	
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	35	102	05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	30	108	—
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95	30	96	—
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ „ 52 l.	100	10	100	80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	—	95	70
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	50	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	49	50	52	50
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103	90	104	60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	70	101	40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98	70	99	40
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.25		5.37	
Dukat cesarski	5 26		5.28	
Napoleondor	8.77		8 92	
Półimperjał rosyjski	9.25		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1.45		1.55	
„ „ papierowy	1.35—		1.37—	
100 marek niemieckich	54 15		54 85	

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	[illegible]
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

21)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Rycerskość twoja unosi cię może zbyt daleko. Miałam sposobność oddać ci przysługę. To, co bierzesz za miłość, jest być może wdzięcznością tylko. Kiedyś mógłbyś żałować, żeś się związał przedwcześnie.

— I jakiegoż chcesz jeszcze dowodu? Mów bez wahania.

— Słuchaj pan—rzekła po chwili milczenia.— Zbliżają się straszne wypadki; jutro, być może nawet za chwilę, będę zmuszona powziąć postanowienie tak dziwne na pozór, że gotów jesteś we mnie zwątpić.

— Nie rozumiem cię.

— Niestety, niepodobna mi jest wytłómaczyć ci słów tych... Chcę wiedzieć jedno tylko: czy kochasz mnie tak silnie, iż nic nie zdoła zachwiać wiary twej we mnie?

— Nie wątp o tem.

— Cokolwiekbym uczyniła, gdziekolwiek mnie spotkasz, cobyś o mnie nie słyszał, przysięgnij, że nie dasz się uwieść pozorom, przysięgnij, że nic nie postanowisz, nie porozumiawszy się wpierw zemną.

Gauttier ogarnął ją rozkochanem spojrzeniem.

— Wszystko to, przyznaję, jest bardzo dziwnem — mówił — i choć nie rozumiem cię wcale gotów jestem złożyć ci tę przysięgę; wpierw jednak musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie.

— Na jakie?

— Czy mnie kochasz?

— Nad życie.

— Czy nigdy nie kochałeś jeszcze przedtem?

— Jesteś pan moją pierwszą i jedyną miłością.

Gauttier przyciągnął ją ku sobie.

— A więc, niech się dzieje, co chce — rzekł — przysięgam ci, że nic nie przemoże świętego uczucia i bezgranicznej ufności, jaką we mnie wzbudziłaś. Czyż nie dałaś mi dowodów twojej szlachetności? Więcej mi nie trzeba. Kocham cię, Lauro, jak się kocha raz tylko w życiu, niech umrę, jeśli kiedykolwiek złamię tę przysięgę.

— Oh! jesteś pan dobry i wspaniałomyślny!

— A więc odtąd jesteśmy narzeczonymi.

Laura wysunęła się z jego objęć i powstała szybko.

— Odchodzisz? — mówił młodzieniec z wymówką.

— Muszę. Nie powinni spostrzedz mojej nieobecności.

— Czy mogę przynajmniej być pewnym, że żadne niebezpieczeństwo ci nie grozi?

— Chwilowo, żadne. Lecz nie bój się, gdybym kiedy potrzebowała rady lub pomocy, ucieknę się do pana.

— Oh! chciałbym nie rozstawać się z tobą nigdy.

— Losy nasze są w ręku Boga.

— I kiedyż ujrzę cię znowu?

— Nie wiem, lecz powiedziałam ci już: koniec tej strasznej sytuacji bliski. Mam nadzieję, że wkrótce nie będziemy potrzebowali obawiać się naszych nieprzyjaciół.

Uścisnęła raz jeszcze rękę Gauttiera i miała się oddalić, gdy nagle zatrzymała się, jakby skamieniała.

Po za nią rozległ się śmiech szyderczy.

— Juarès — szepnęła przerażona.

Istotnie był to don Juarès de Marana.

Wsunął się on był niepostrzeżenie do pokoju i słyszał ostatnie jej słowa.

Gauttier machinalnie sięgnął do kieszeni po rewolwer.

Lecz Laura przytrzymała jego rękę.

— Cóż znowu! — mówił, podchodząc bliżej Marana — gniewasz się pan na mnie, że jestem wesół. Drażliwość to zbyt wielka i będziesz musiał z niej się wyleczyć.

Następnie zwrócił się do Laury:

— Rozmowa z panem Gauttier — przedrwiwał — jest bezwątpienia bardzo zajmującą, lecz nie należy nadużywać rzeczy miłych. Na przyszłość radzę ci być ostrożniejszą i zastanawiać się nad tem, co mówisz: wiesz zresztą czego się po tobie spodziewamy! Pamiętaj, coś nam obiecała; gdybyś chciała nas zdradzić, śmierć grozi twym ukochanym.

— Ależ to niegodne! — zawołała.

— Księżna chce się z tobą widzieć — ciągnął dalej don Juarès — mniej się na baczności, powiadam ci.

Laura z niemem wyzwaniem patrzała na tego nędznika, lecz w chwili tej zbliżył się ku niemu Gauttier.

Obawa o ukochanego skłoniła ją do wstrętnego sobie posłuszeństwa.

— Odejź pan ztąd! odejź natychmiast; nie pozostawaj sam z tym człowiekiem — szepnęła mu na ucho, wybiegając z pokoju.

Gauttier pozostał sam z Juarèsem. Miotał nim gniew szalony.

— Tego już zawiele — zawołał — muszę już raz położyć koniec twoim piekielny sztuczkom. Muszę się dowiedzieć kim jesteś, a wówczas sądy...

Urwał nagle.

Juarès wpił się palcami w jego ramię.

— Ani słowa więcej — zawołał głosem syczącym — posłuchaj mojej rady. Kochasz pan Laurę i dla niej także nie jesteś obojętnym, przykroby mi było rozłączać na zawsze dwa serca bijące zgodnie. Losy wasze są w mojem ręku. Gdybyś pan chciał wglądać w sprawy, które do niego nie należą, zginiecie oboje. Zastanów się nad tem, com ci powiedział, a pamiętaj, że gdybyś chciał mi wypłatać jakiego figla, bez chwili wahania lub wyrzutu, zgładzę cię z tego świata.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masławski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak